Nr 296 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Sobota 25 Grudnia 1926. Rok XLV·

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . 4·— zł
Z odnoszeniem . . . 4·50 „
Z przesyłką pocztową 4·50 „
Za granicą . . . . . 8·
CENA numeru 20 g
Adres
ulica Jagiell
Telefon 41 — Międzyr
Adres Administ.
ulica Jagiellońsk.
Telef. 241 — Nr czeku PKO

A REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy
Zwykłe . . . . . 15 groszy
Nadesłane . . . . 35 „
Po kronice . . . . 45 „
Na 1 szej stronie . 50 „
Drobne od słowa . 7 „
Układ tabelaryczny 50% drożej
Załączniki wedle umowy.
Wyłączne zastępstwo na zachodnią Europę:
M. DUKES, Następcy
Wiedeń I., Wollzeile 16

W światłach wigilji

Kraków, 24 grudnia.

Kiedy zima rozpoczyna swoje panowanie i ziemię skują pęta mrozu, a śnieżna dal płonie brylantowemi iskrami, wówczas ożywa i rozkwita czarowny kwiat legendy. Kędyś z otchłani dwudziestu wieków płyną święte echa Dobrej Nowiny i czarem mistycznym napełniając dusze, przepromieniają je odblaskami światła nie z tego świata.

Przywalone gruzem szarzyzny i trudów powszedniego dnia zaczynają bić na nowo czyste źródła jasnych wspomnień dzieciństwa, w pamięci zmartwychwstają odległe, na twardych drogach życia zagubione, a pełne niewysłowionego czaru obrazy chwil niepowrotnych, przed zmęczonemi oczyma jawi się wizja promienna z migotań gwiezdnych, poszumu skrzydeł anielskich i zapachu rajskich kwiatów spleciona.

Wije się, wije stubarwna, rosą łez, koralami krwi i różami uśmiechów mieniąca się wstęga wspomnień zaczarowanym kręgiem tęsknej zadumy oplatając myśl. Znowu świecą oczy, które już dawno zagasły na ziemskim padole, znowu dźwięczą głosy umarłe i splatają się w jeden akord z dziecinnemi głosikami w blaskach wigilijnej choinki.

W dniu tym na chwilę bodaj milknie nienawiść, człowiek staje się lepszym, czuje się członkiem wielkiej rodziny ludzkiej, związanej wspólnemi węzłami braterstwa, czuje, że w nim samym żyje przytajona, wielka i niepojęta tajemnica.

— — — — — — — — —

Święto Narodzenia Boga-Człowieka, to święto dzieci, maluczkich i wydziedziczonych, jest przedewszystkiem wielkiem świętem pokoju.

»Pokój ludziom dobrej woli« to pierwsze orędzie, Nowonarodzonego Króla Świata, brzmiące w hymnach chórów anielskich nad ubogą szopą pastuszą w Betlejemie Judzkiem.

Wiek za wiekiem mija, a ludzkość nie pojęła tych słów i ziemia opływała krwią bratobójczych walk, świeciła łunami pożaru i rozbrzmiewała, jękiem mordowanych, uciemiężonych i wyzyskiwanych... Człowiek stał się wilkiem dla człowieka.

Ale żywot ludzkości nie mierzy się na lata czy wieki i każdy swój krok na drodze postępu musi ona okupywać ofiarami, każdy następny stopień rozwoju zdobywa z trudem i wysiłkiem.

Potworny paroksyzm wielkiej wojny światowej i obłąkana, do rzędu zwierząt strącająca orgja rewolucji na Wschodzie wstrząsnęły zbiorowem sumieniem.

Zrozumienie wielkiej prawdy zaczyna wolno lecz coraz głębiej zapadać w serce ludzkości, coraz większa budzi się tęsknota za królestwem pokoju Bożego na ziemi.

Zniszczenie tych odwiecznych marzeń człowieczych o wieku złotym zależy tylko od nas, od naszej dobrej woli.

I ta wola pokoju potężnieje coraz bardziej i coraz więcej zaczyna wpływać na układ stosunków społecznych i międzynarodowych. Trybunał pokoju — Liga Narodów — konferencje rozbrojeniowe, to widoczne, stopniowe etapy na drodze wiodącej do tego celu.

Kiedy więc przy wigilijnym stole łamać się będziemy białym opłatkiem, symbolem Słowa, które Ciałem się stało, życzmy sobie jak bracia nawzajem, aby wreszcie na tej biednej ziemi, na tej łez dolinie zapanował prawdziwy pokój tak między ludźmi jak i narodami.



STANISŁAW STWORA.

Pokój na ziemi ludziom dobrej woli...

Oto strząśnijmy prochy z naszych stóp,
błogosławieństwo weźmy na się chwili.
iżbyśmy słońcu dziś podobni byli
i nie patrzmy w grób — — — —

O bracia mili!
(i dziś i jutro zawsze i wszędzie)
wielka się zasie, boża myśl poczyna,
trzeba, by każdy dziś z was w sercu miał
to słodkie, plenne w nadzieję orędzie:
niech nikt nie liczy łez, co w rolę wsiał,
bowiem kto siewcą jest — ten zbierać będzie!

Otośmy świateł zapalili wiele,
tajnych wróżb z ptactwa lotów
słońc i gwiazd czciciele — — —

Nie myślmy zasię o męczeństwie krzyża,
wesele czyńmy! i krzepmy się wiarą,
że się królestwo boże do nas zbliża,
iże co było do wczora snem, marą,
jawą się staje — — —

Błogosławiony dzień ten i godzina,
i pochwalona niech będzie ta chwila,
w której MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ KAINA.

Strząśnijmy zasie prochy z naszych stóp,
iżbyśmy słońcu dziś podobni byli,
— wesele czyńmy — przeszła chwila prób,
i dziś i jutro i zawsze i wszędzie,
trzeba, by każdy dziś z was w sercu miał,
to słodkie, plenne w nadzieję orędzie:
iże kto siewcą był, ten zbierać będzie!

Myśl się unosi na skrzydłach motyla
i leci — skrzydłem gwiazdy trąca
błogosławiona od gwiazd i od słońca!

Niechaj radują się dziś serca ludzi,
niechaj radują się wielką radością,
iże się SŁOŃCE życiodajne budzi
i promieniste wstaje nad ciemnością,
— niechże się cieszą ludzie zasie w chwili.
gdy odpuszczona im zostaje wina
przez MIŁOŚĆ.

Nienawiść Kaina
zabiła Abla — strąćmy proch ze stóp,
iżbyśmy słońcu dziś podobni byli
i nie patrzmy w grób! — — —

U korzenia trudności

Kraków, 24 grudnia.

Ludność Europy była w roku 1924 liczona na 470 miljonów głów. W porównaniu ze stanem z roku 1914, oznacza to przyrost ludności o 30 miljonów głów. Przyrost to kolosalny, jeżeli się zważy, że w ciągu tego dziesięciolecia Europa przebyła wojnę światową, w której straciła przeszło dwanaście miljonów mężczyzn na polach bitew i wykazała przeszło 30 miljonów ubytku urodzin w czasie wojny. Gdyby więc nie wojna i jej bezpośrednie i pośrednie skutki depopulacyjne, ludność Europy przekroczyłaby już dzisiaj daleko poza pół miljarda głów. Ale, jak widzimy ze stwierdzonego we wszystkich niemal krajach tempa przyrostu ludności powojennej, Europa jest na drodze nietylko do szybkiego wyrównania strat wojennych, lecz także do osiągnięcia coraz szybciej rosnącej przewyżki.

Zupełnie stanowczo ambarasujące błogosławieństwo!...

Państwa europejskie, zestawione wedle współczynnika przyrostu ludności, dają następujący szereg: Holandja 16.6 pro mille ludności, Rumunja 15.2, Rosja sowiecka 15, Włochy 12.9, Norwegja 12.3, Portugalja 11.7, Hiszpanja 11.4, Jugosławja 11, Bułgarja 10.9, Czechosłowacja 10.4, Danja 10.4, Polska 10, Łotwa 9.1, Węgry 8.6, Litwa 8, Wielka Brytanja 7.6, Finlandja 7.6, Grecja 7.6, Szwecja 7.2, Szwajcarja 7.2, Niemcy 7, Belgja 6.5, Austrja 5.5, Albanja 5.4, Estonja 2.9, Francja 2.4 na tysiąc ludności.

Przypatrzmy się tym cyfrom uważnie, ponieważ w nich leżą główne źródła energji kształtujących politykę międzynarodową. Widzimy tu ogromne różnice w sile rozrodczej, więc w najbardziej elementarnych przejawach życiowych poszczególnych narodów. — Uderza przedewszystkiem straszliwa wręcz siła rozrodcza Rosji, która wykazuje 15 głów rocznego przyrostu na tysiąc, czyli 15.000 na miljon. Przy liczbie ludności 130 miljonów, wykazanej w roku 1921, daje to przeszło 2½ miljona rocznego przyrostu. Tem się też tłumaczy to zdumiewające zjawisko, że Rosja, która na wojnie straciła około 3 miljonów ludzi, której ubytek wojenny urodzin w latach wojny i rewolucji wynosił około 10 miljonów, która wskutek rewolucji, wojny domowej i głodów utraciła dalszych około 4 miljonów ludzi, mimo tych ogromnych strat wykazuje w ostatecznym rachunku przyrost ludności około 10 miljonów za ostatnie lat pięć.

Drugim takim wulkanem energji rozrodczej są współczesne Włochy.

Pod względem zapału rozplodowego wyprzedziły one nietylko narody romańskie, lecz nawet słowiańskie, które do tej pory dzierżyły prym w tym względzie. Roczny przyrost ludności Włoch wynosi około 600.000 głów. Co roku więc nowa fala energij ludzkich uderza w ciasne granice państwa włoskiego, dążąc z siłą elementarną do ich rozsadzenia i rozszerzenia.

Przyrost niemiecki zmniejszył się wprawdzie z przedwojennych 8.5 na 7 pro mille, ale mimo to wynosi on dzisiaj jeszcze około 550.000 rocznie i sprawił, że Niemcy, mimo strat wojennych i utraty ośmiu miljonów ludności razem z zabranemi im terytorjami dzisiaj, w ośm lat po nieszczęśliwej wojnie dochodzą pod względem liczby ludności do swego stanu przedwojennego, czyli do 65 miljonów głów. Jeżeli się zważy, że równocześnie terytorjum państwa niemieckiego zostało zmniejszone o 12 procent, łatwo ocenić wysokość ciśnienia wewnętrznego które taki przyrost ludności w Niemczech musi wytwarzać.

Jakże katastrofalnie przedstawia się pod względem populacyjnym stan Francji z jej 2.4 pro mille rocznego przyrostu! Jest to najniższa skala przyrostu naturalnego, który zaledwie broni naród francuski przed wejściem w stadjum fizycznego wymierania. Jedna wojna lub silniejsza epidemja może beznadziejnie zniszczyć tę równowagę i zużyć całą rezerwę rozrozrodczą wielkiego narodu.

Zjawisko masowego wzrostu ludności Europy jest tłumaczone rozmaicie. Pospolicie przypisuje się je ogólnemu wzrostowi dobrobytu i podniesieniu się kultury, postępom medycyny, higjeny i ulepszanym metodom wychowania. Oczywiście wszystkie te fakty odgrywają w różnych narodach wielką rolę, n. p. w Niemczech sprawiają, że wprawdzie liczba urodzin zmniejsza się tam stale, ale równocześnie jeszcze szybciej obniża się liczba zgonów tak, że w rezultacie otrzymuje się stale rosnący przyrost. Ale na ogół tłumaczenia te są całkowicie niedostateczne. I tak n. p. największy przyrost ludności wykazuje Rosja, której dobrobyt jest w znacznym stopniu zniszczony i dopiero odradza się, której kultura ogólna jest bardzo niska, urządzenia sanitarne, poziom pojęć higjenicznych w masach pożałowania godny. Mimo to Rosja przoduje innym narodom europejskim pod względem siły rozrodczej. W podobnych warunkach znajdują się Włochy. Fizyczna kultura masy włoskiej jest niska, ubóstwo jej wielkie, urządzenia sanitarne i higjeniczne mizerne, a mimo to zacne Włoszki umieją dostarczyć swojej ojczyźnie co roku około sześciuset tysięcy nowych patrjotów i patrjotek. Natomiast we Francji ogólny poziom kulturalny wysoki, stopień zamożności indywidualnej bardzo znaczny, jednem słowem idealne na pozór warunki mnożenia się, w praktyce zaś współczynnik rozrodczości tak niski, że zaledwie chroni przed wymieraniem.

Nie kusząc się o rozwiązanie bjologicznych i socjologicznych zagadek, które opisane tu zjawiska zawierają, potrzeba jednak zdać sobie sprawę z ich — politycznych następstw. Widzimy, że w Europie współczesnej istnieją trzy szczególniej silne ogniska siły rozrodczej. Są to: Rosja, Włochy i Niemcy. Ale gdy Rosja rozporządza olbrzymiem terytorjum, jeszcze prawie całkowicie dziewiczem i wolnem, na którem przy dzisiejszym stanie cywilizacji materjalnej można bez trudu ulokować i wyżywić około miljarda ludności, to Włochy i Niemcy mają terytorja tak ciasne, że dosłownie duszą się w spadającym na nie nadmiarze błogosławieństwa bożego. Okoliczność ta sprawia, że zarówno Włochy, jak i Niemcy, stanowią w dzisiejszej Europie jakby bomby o rosnącej stale sile wybuchowej, które też przez samą naturę są powołane do tego, aby pewnego dnia rozerwać i rozsadzić istniejący obecnie system polityczny Europy.

Obok politycznych następstw, stały przyrost ludności europejskiej musi mieć także bardzo skomplikowane i groźne następstwa socjalne. Utrudnia on zagadnienie zatrudnienia i wyżywienia tego rosnącego nadmiaru, jak to widzimy w stałym wzroście bezrobocia i coraz bardziej zaostrzających się konfliktach społecznych w przodujących krajach europejskich.

Równocześnie wskutek politycznego renesansu, dokonującego się na innych kontynentach, narody europejskie tracą nietylko możliwość przerzucania do nich nadmiarów swojej ludności, lecz nawet muszą patrzeć na zacieśniające się coraz bardziej pole ekonomicznej eksploatacji tych kontynentów na rzecz swojej ludności.

Tu jesteśmy przy korzeniu tego wielkiego drzewa trudności i niebezpieczeństw, które tak mocno zacieśnia narodom europejskim ich przyszłość bliższą i dalszą. (s-i).

Restauracja kościoła P. Marji w Krakowie

Komitet restauracji Kościoła Najśw. P. Marji odbył we wtorek 21 bm. pod przewodnictwem p. dra Stanisława Tomkowicza posiedzenie, na którem p. Franciszek Mączyński, jako architekt kierujący robotami, zdawał sprawę z prac dotychczas dokonanych. Pokryto tedy dach nad absydą kościoła blachą starą w dobrym stanie jeszcze będącą i spatynowaną; północna zaś część prezbiterjum otrzymała zupełnie nowe miedziane pokrycie na powierzchni 345 metrów kw. W tych też częściach usunięto zmurszałe belki, krokwie i deski i zastąpiono je nowym materjałem.

Koszta dotychczasowe (w czem mieści się także odnowienie gałki i krzyża na szczycie absydy) wynoszą 35.974 zł. i 128 dollarów.

Skorzystano z wiszących rusztowań i dokonano odlewu figuralnych przewiązek gzymsu głównego, które powinny się znaleźć w polskich muzeach zabytków sztuki.

Ks. infułat Kulinowski zdawał sprawę z podjętych przez siebie w ostatnim czasie starań w Sejmie i u władz centralnych celem uzyskania subwencji rządowej na rzecz restauracji kościoła. Należy mieć nadzieję, że rząd wydatniejszą kwotę wstawi na ten cel w przyszłoroczny budżet, tem bardziej, że dyrektor departamentu kultury i sztuki ministerstwa oświaty p. Skotnicki, bawiąc przed tygodniem w Krakowie, badał, co zrobiono i stwierdził potrzebę wielu bardzo pilnych robót konserwacyjnych około tego kościoła.

Po skończeniu dachu na kościele trzeba będzie przystąpić do restauracji wieży niższej, której dach ołowiany jest podziurawiony, wiązanie drzewne w znacznej ilości zmurszałe a całość robi wrażenie zupełnego zaniedbania. W pozostałych aktach znaleziono przygotowany jeszcze w r. 1903 przez archit. p. Zygmunta Hendla plan restauracji tej wieży i kosztorys obliczony podówczas na kwotę 50.000 koron austr.

Komitet zamówił już dalszą ilość potrzebnej blachy miedzianej i otrzymał rachunek na sumę 3.600 dolarów, na który zdołał dopiero przesłać zaliczkę w kwocie 600 dolarów. Konieczną więc okazuje się propaganda za pozyskaniem życzliwości szerszych warstw społeczeństwa naszego dla sprawy restauracji. — Praca w tym kierunku podjętą będzie w początkach przyszłego roku.

Komitet przygotował też dla ofiarodawców pamiątki, sporządzone z małych kawałków starej blachy, zdjętej z dachu, w formie medali, opatrzonych znakiem Imienia Marji i datą pamiątkową istnienia kościoła. Pamiątkę tę rozdawać będzie tym osobom, które większą, najmniej 5-złotową ofiarę złożą na restaurację kościoła.

Nadmienia się, że dokładne sprawozdanie kasowe z funduszów na restaurację w b. r., podane będzie do publicznej wiadomości w dziennikach po zamknięciu ksiąg z końcem roku.

Wreszcie zastanawiano się nad aktualną kwestją gołębi Marjackich, które, acz mają swych obrońców, to jednakowoż nie da się zaprzeczyć, że znaczną szkodę murom i obramieniom kamiennym okien wyrządzają i przytem niemożliwie zanieczyszczają. Postanowiono znieść się w tej mierze z prezydjum Towarzystwa ochrony zwierząt, celem porozumienia się w tej sprawie.

Powtórne okradzenie cudownego obrazu Matki Boskiej Piaskowej w kościele OO. Karmelitów

Dwa lata mija w dniu dzisiejszym kiedy po Krakowie rozeszła się wieść, że w kościele OO. Karmelitów na Piasku został okradziony z wotów cudowny obraz Matki Boskiej Piaskowej. I w bieżącym roku przychodzi nam podzielić się z czytelnikami podobną wiadomością. — Obecnie zbrodnicza świętokradcza ręka skradła z ołtarza jeden sznur pereł, 1 bransoletkę złotą, jeden sznur korali bursztynowych, 2 serca srebrne i jedną blachę srebrną. Ogólna wartość skradzionych wotów wynosi 1.000 złotych. Obraz został okradziony według przypuszczeń około godz. 12 w południe. Zawiadomiona o fakcie policja wszczęła natychmiast poszukiwania za świętokradcą.

Olbrzymi pożar przędzalni w Łodzi

(Telefonem od naszego korespondenta)

Łódź, 24 grudnia. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem wybuchł w wielkiej fabryce, w przędzalni braci **Zappa olbrzymi pożar,** który rozszerzył się szybko i objął wkrótce całą posesję fabryczną. Pastwą płomieni padł **trzypiętrowy gmach przędzalni oraz kotłownia.** Straty wynoszą **250.000 dolarów.** Fabryka ostatnio pracowała na trzy zmiany, zatrudniając 500 robotników. Przyczyna pożaru narazie nieznana.

KRONIKA

Kraków, 24 grudnia.

Krwawy dramat w szkole policyjnej dla posterunkowych

Z Warszawy telefonują nam:

Wczoraj o godz. 10 zrana w szkole policyjnej dla posterunkowych rozegrał się krwawy dramat, którego ofiarą padł starszy przodownik policji Józef Krawczyk, instruktor tej szkoły. Wczoraj rano zgłosił się do aspiranta Krawczyka posterunkowy Kosiński z prośbą o urlop na święta. Ze względów służbowych Krawczyk odmówił udzielenia urlopu. Kosiński rozgoryczony wydobył wtedy rewolwer i ze słowami »Giń, ty psie!« dał 4 strzały do aspiranta. Krawczyk trafiony w serce padł trupem na miejscu. Kosińskiego aresztowano.

Na tropie szajki włamywaczy do Banku Dyskont. w Warszawie

Z Warszawy telefonują nam:

Dzięki wytrawnej pracy funkcjonarjuszy policyjnych udało się już wczoraj wpaść na trop szajki, która jeśli nie brała bezpośredniego udziału w samym podkopie do Banku Dyskontowego i w gospodarce w skarbcu, to z pewnością **utrzymywała bliski kontakt ze zbiegłym Józefem Markowiczem i dostarczała mu większych sum pieniężnych na pokrycie bardzo kosztownej roboty.**

Pierwszą nicią, która doprowadziła policję do kłębowiska wspólników Markowicza było znalezienie pewnego listu pozostawionego przez zbiegłego włamywacza. List ten był zaadresowany do niejakiej **Janiny Jasińskiej.** W mieszkaniu Jasińskiej zatrzymano prócz niej Józefa Dziewinciekiego. Antoniego Świętochowskiego i Eugenjusza Dziewanowskiego. Stanowią oni **zorganizowaną bandę włamywaczy,** która operowała na G. Śląsku, m. in. ostatnio dokonała włamania do magazynu jubilerskiego w Królewskiej Hucie, gdzie zabrano kosztowności i gotówki na ogólną sumę 147.000 zł. Ta sama banda rozbiła kasę biura fabryki papieru w Myszkowie, gdzie zrabowano około 70.000 zł. Pozatem zdołano przy pomocy telegraficznego zawiadomienia policji śląskiej aresztować niejakiego Maksymiljana Milbacha, rodem z Wiednia. Aresztowano go w miejscowości Świętochosławice na Górnym Śląsku. Dalsze śledztwo prowadzić będzie policja w kierunku Wiednia.

ŻYCZENIA ŚWIĄT WESOŁYCH.

Wszystkim Czytelnikom naszego pisma, naszym długoletnim sympatykom i prenumeratorom, składamy jak najserdeczniejsze życzenia świąteczne. Niechaj dzisiejszy wieczór wigilijny przyniesie im pożądane skrzepienie w pracy życia, niechaj serca napoi otuchą dobrego jutra. Tego jutra dobrego życzymy zarówno w ich bezpośrednim, osobistym kręgu życia, jak też we wspólnej, jasnej pomyślności naszej Ojczyzny. Oby rychło już wspólnym i zgodnym wysiłkiem utwierdzone szczęście Państwa stało się udziałem każdego w Polsce człowieka, oby promienie Gwiazdy Betlejemskiej, Gwiazdy Miłości Bratnej, rozpromieniły trwałą jasnością wszystkie polskie domostwa.

DZISIEJSZY, OSTATNI PRZED ŚWIĘTAMI, NUMER „NOWEJ REFORMY“ zawiera w dodatku „Na Gwiazdkę“ następujące utwory:

„Pod sztandarami epopei“ (Jan Grzywiński); „Mauzoleum generała Bema“ (ig.); Jan Kazimierz“ (Wiersz Antoniego Waśkowskiego); „Ze wspomnień tułaczych Bartkowskiego“ podał Józef Kallenbach); „Kraków wigiljny“ (wiersz Aliny Butrymowiczówney); „Ze wspomnień syberyjskich“ Marjana Dubieckiego; „Nielegalne wydanie dzieł Mickiewicza w b. Galicji“ (Tadeusz Sinko); „W tę noc białą, pachnącą“ (wiersz Ireny Krzyżanowskiego); „Najnowszy nabytek Muzeum Narodowego w Krakowie“ (Feliks Kopera); „Sąd nad czarownicą“ (Marja Czeska-Mączyńska); „Co niesie moda“ (J. Mig.).

W feljetonach: „Idzie żołnierz borem lasem“ (Józef Wiśniowski); „Pierwsze Boże Narodzenie w czasie wielkiej wojny (Ks. gen. Niezgoda); „Kolędy miejskie“ (Adam Chmiel).

NASTĘPNY NUMER „NOWEJ REFORMY“ wyjdzie w poniedziałek 27 b. m. po południu o zwykłej porze.

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele Marjackim w pierwsze święto Bożego Narodzenia o godz. 10 w czasie sumy pontyfikalnej, odprawionej przez ks. infułata dra Kulinowskiego, połączone chóry Marjacki i semin. naucz. męskiego, pod kierunkiem prof. Fr. Koniora, wykonają szereg kolęd z towarzyszeniem orkiestry i organu, zaś o godz. 12 w czasie mszy św., publiczność, według tradycji, odśpiewa kolędy unisono, t. j. wszyscy razem znajdujący się w kościele. Na chórze intonować będzie organista.

W drugie święto Bożego Narodzenia dnia 26 bm. w czasie mszy św. o godz. 12 chór uczenic seminarjum im. Prezendarza, pod kierunkiem prof. Konior-Szwedo, wykona szereg kolęd w układzie prof. Fr. Koniora. Organy p. Kalikst Konior. Ofiary zbierane będą na pokrycie dachu kościoła.

W kościele akademickim św. Anny w wigilję Bożego Narodzenia, dnia 24 bm. — jako w rocznicę śmierci św. Jana Kantego — odprawi się uroczyste nabożeństwo. Suma o godz. 9-tej. W pierwsze święto msza św. pasterska o godz. 12 w nocy; suma uroczysta z kazaniem o godz. 11-tej.

RUCH PRZEDWIGILIJNY. W roku bieżącym dzień wigilji (24 grudnia) obdarzył nas pogodną zimową aurą, która przyczyniła się, że ruch przedświąteczny wzmógł się, a Kraków wyglądem tym robił wrażenie wielkiego miasta. Las choinek w oczach malał, gdyż drzewko w swem mieszkaniu chciał mieć nawet najuboższy. Ożywione w godzinach porannych handle i sklepy, po południu zaczęły się wyludniać. Powoli cichnął gwar i ruch na mieście, a ze zmierzchem prawie pusto uczyniło się na bruku.

BIBJOTEKA JAGIELLOŃSKA PRZENIESIONA BĘDZIE DO GMACHU POSZPITALNEGO NA WAWELU. Od kilku lat jest aktualną sprawa budowy gmachu Bibljteki Jagiellońskiej, ze względu na szczupłość pomieszczenia w obecnym gmachu przy ulicy św. Anny. Jak się dowiadujemy, ostatnio powstał projekt, aby ze względu na olbrzymie koszta budowy odpowiedniego gmachu bibljotecznego, zrezygnować z budowy, a przenieść Bibljotekę Jagiellońską do przebudowanego i odpowiednio urządzonego gmachu poszpitalnego na Wawelu. W zabudowaniach tych miały być pomieszczone zbiory Muzeum Narodowego, jednak jak słychać, komisja muzealna odstąpiła od tego zamiaru. Koszta adaptacji zabudowań szpitalnych na pomieszczenie Bibljoteki Jagiellońskiej, obliczane są na 500.000 złotych.

SPRZEDAŻ KART TRAMWAJOWYCH. Dyrekcja krakowskiej kolei elektrycznej komunikuje w sprawie kart abonamentowych, kart szkolnych i legitymacyj ulgowych, co następuje: Sprzedaż nowych kart abonamentowych na styczeń 1927 r. odbywać się będzie od dnia 27 bm. w biurach dyrekcji krakowskiej kolei elektrycznej, Oddział biletowy. Kupujący karty obonamentowe obowiązani są złożyć odnośne fotografje, które winny być wyraźne i niezniszczone. Sprzedaż znaczków na karty abonamentowe na następne miesiące odbywać się będzie od dnia 1 lutego 1927, jak dotychczas w biurze „Orbis“, Rynek główny, linja C-D, w Polskim Lloydzie, ul. św. Anny L. 1, w Oddziale biletowym krakowskiej kolei elektrycznej, ul. św. Wawrzyńca. Wszystkie nabyte dotychczas legitymację ulgowe (robotnicze i urzędnicze) tracą swą ważność z dniem 15 stycznia 1927. Podania o uzyskanie nowych legitymacyj ulgowych należy składać w Biurze dyrekcji krakowskiej kolei elektrycznej w czasie między 3 a 13 stycznia 1927. Wydane dotychczas legitymacje szkolne muszą być prolongowane na II. półrocze szkolne w terminie do 31 stycznia 1927. Równocześnie zawiadamia dyrekcja, że w Nowy Rok 1 stycznia i w niedzielę 2 stycznia 1927 otwarte będzie biuro biletowe krakowskiej kolei elektrycznej od godz. 8 do 12 w południe. Pozatem jest biuro bilet we czynne codziennie od godz. 8 do 1 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

KURSA DLA LEKARZY urządza wydział lekarski U. J. podobnie jak w roku zeszłym przed świętami Wielkanocnemi 1927 r. w ciągu dni 10. Szczegółowy program kursu będzie ogłoszony z początkiem stycznia 1927 r. Informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje II. sekretarz komisji kursów, dr Stanisław Dziuba, Kraków, ul. Kopernika 15.

BEZPŁATNY WĘGIEL DLA UBOGICH MIASTA KRAKOWA. Jak corocznie — tak i tego roku jaworznickie kopalnie węgla ofiarowały gminie m. Krakowa bezpłatnie 500 ton węgla dla ubogich. Mimo trudności transportowych, dzięki życzliwości dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, węgiel ten nadszedł już do Krakowa i został rozdzielony przez wiceprezydenta miasta dra Schneidera między krakowskie instytucje humanitarne, niezamożną ludność i ubogich.

WYLEW MŁYNÓWKI W ZIMIE. Dziś nad ranem zaalarmowano budownictwo miejskie, że skutkiem zatorów lodowych, wystąpiła z brzegów Młynówka w ulicy Szlak i Łobzowskiej, zalewając w pobliskich domach suteryny. Powiadomione o fakcie budownictwo wysłało robotników, którzy zator usunęli, poczem woda opadła.

NAGŁY ZGON NA ULICY. Aleksander Wilczyński, lat 83 liczący, emerytowany funkcjonarjusz kolejowy, przechodząc ulicą Starowiślną, zasłabł nagle i upadł nieżywy na bruk. Lekarz obwodowy stwierdził śmierć i polecił przewiezienie zwłok do zakładu medycyny sądowej.

ARESZTOWANIE SIERŻANTA SZTABOWEGO ZA SPRZENIEWIERZENIE NA BRUKU KRAKOWSKIM. Organa policyjne aresztowały niejakiego Stefana Bacciarellego, sierżanta sztabowego 21 pp., stacjonowanego w Warszawie, który wysłany przez swe dowództwo na zakupy świąteczne do Płocka z kwotą 7.200 złotych, zboczył z drogi i przyjechał do Krakowa. Tutaj czując większą gotówkę przy sobie, zaczął się po lokalach publicznych szeroko zabawiać, trwoniąc powierzone sobie pieniądze na libację. Szerokim swym gestem zwrócił na siebie uwagę policji, która następnie zajęła się jego osobą.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala Adelę Antoniewicz, lat 18 liczącą, zamieszkałą przy ul. Sołtyka 13, która w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość jodyny.

TAJEMNICZY TRUP NA POLACH BRONOWICKICH. Dziś nad ranem wieśniacy, zdążający z Bronowic do Krakowa, zauważyli za rogatką bronowicką trupa nieznanego mężczyzny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, mężczyzna ten zmarł skutkiem zamarznięcia. Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, zmarły nazywał się Zygmunt Setkowski i liczył około 70 lat.

NA CELE LIGI OBRONY POWIETRZNEJ złożył starosta p. Zarzecki imieniem powiatu mieleckiego na ręce wojewody krakowskiego kwotę 2.062 zł. 50 gr.

† Ks. Jan Krupiński

Kraków, 24 grudnia.

Wczoraj w godzinach popołudniowych rozeszła się po Krakowie wiadomość o śmierci ks. prałata Jana Krupińskiego, dziekana kapituły krak., niezwykle czynny w wielu instytucjach społecznych i filantropijnych, b. członka krakowskiej Rady miejskiej. Wiadomość przyjęta była z głębokim żalem przez mieszkańców Krakowa, w którym Zmarły kapłan większą część swego życia pracował.

Niezwykle uczynny, zawsze mający dobrą radę dla tych, którzy jej u Niego szukali, taktowny w postępowaniu, prawy i przystępny, jednał sobie umysły i serca szerokich sfer obywatelskich. Jako radca miejski ceniony był dla swej pracowitości i przywiązania do miasta. Dzięki swojemu umiarowi i rozsądkowi umiał nieraz zażegnywać spory i znaleźć wyjście z zawikłanych kwestyj. Słuchano go też zawsze chętnie, a głos Jego nieraz zaważył na szali uchwał Rady miejskiej.

Wiadomość o zgonie ks. Jana Krupińskiego tem większe sprawiła wrażenie, że przyszła ona niespodziewanie. Zmarły dostojnik Kościoła cieszył się bowiem, jak powszechnie sądzono, dobrem zdrowiem. Dopiero w ostatnich dniach zapadł na grypę i w jej następstwie na zapalenie płuc, które wczoraj kres Jego życiu położyło.

Ś. p. Jan Krupiński urodził się w Oświęcimiu w r. 1856, seminarjum duchowne ukończył za czasów biskupa Pukalskiego w Tarnowie. Zajmował z koleii posadę wikarjusza w Górze Ropczyckiej, potem katechety gimnazjalnego w Wadowicach, po czem przeniesiony do Krakowa był kolejno katechetą w gimnazjum św. Jacka i w szkole realnej. Na tem stanowisku wywierał wielki wpływ na młodzież dzięki swej wiedzy i wielkiemu taktowi. Był potem czas jakiś proboszczem w Niegowici, a przeniósłszy się znowu do Krakowa, proboszczem parafji św. Szczepana. W tym czasie wykładał także w uniw. Jagiell. teologję pastoralną.

Kanonikiem katedralnym mianowany został w r. 1904, w r. 1919 prałatem, przed rokiem dziekanem katedralnym. Na ostatniem z tych stanowisk, najwyższem w kapitule, pełnił właściwie obowiązki biskupa-sufragana.

Jak wspomnieliśmy, śp. ks. prałat Krupiński brał udział w życiu obywatelskiem. Zasiadał przez szereg lat w wydziale miejskiej Kasy Oszczędności i był prezesem krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Śp. ks. Jan Krupiński był bratem b. dyrektora policji krakowskiej, obecnie starosty w Tarnowie.

Pogrzeb śp. Jana Krupińskiego odbędzie się w poniedziałek 27 grudnia o godz. 10 rano z katedry na Wawelu.

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. Repertuar dni świątecznych da sposobność widzom zamiejscowym do poznania się z najmocniejszemi pod względem artystycznym i frekwencyjnym widowiskami bieżącego sezonu. W pierwsze święto wieczorem odegrana będzie komedja „Proboszcz wśród bogaczy“, która osiągła w tym sezonie rekordową liczbę 15 kompletów. W drugie święto wieczorem „Kredowe koło“ Klabunda, zaprezentowane u nas w niewidzianem od lat bogactwem dekoracyjnem i kostjumowem. Widowisko to zapełni też wieczory dni poświątecznych. W poniedziałek wróci na afisz „Akropolis“ Wyspiańskiego, powszechną opinją krytyki uznane za najdonioślejsze zdarzenie bieżącego sezonu teatralnego w Polsce. W niedzielę po południu jasełka Rydla „Betleem Polskie“ po cenach zniżonych.

TEATR POPULARNY „NOWOŚCI“. W sobotę i w niedzielę o godz. 3.30 popoł. jasełka Or-Ota p. t.: „Szopka polska“ w inscenizacji dyr. A. Piekarskiego. W oba dni świąteczne operetka Lehara „Wesoła wdówka“, tak entuzjastycznie przyjęta

Pożar w fabrykach w Chorzowie

(Telegram własny „Nowej Reformy“).

Katowice, 24 grudnia. W godzinach porannych wybuchł z dotychczas niewyjaśnionych przyczyn pożar w magazynach państwowych Zakładów azotowych w Chorzowie. Zapaliły się magazyny beczek z benzyną i smołą. Pożar w mgnieniu oka rozszerzył się i zaczął zagrażać poważnie zabudowaniom fabrycznym.

Przybyły na miejsce trzy straże pożarne i ogień zlokalizowały. Straty wynoszą około 19.000 dolarów. Magazyny były ubezpieczone.

Specjalna komisja bada przyczyny tego zagadkowego pożaru.

i burzliwie oklaskiwana na premjerze. Primadonna warszawska i I-szy tenor operetki warszawskiej, Wł. Szczawiński, występujący gościnnie, czaruje publiczność przepięknemi głosmi. Efektowne tańce i ewolucje układu baletmistrza W. Morawskiego podobają się nadzwyczajnie. Przy pulpicie kapelmistrzowskim Zdzisław Gorzyński. „Wesoła wdówka“ grana będzie do piątku 31 bm. włącznie. — W noc Sylwestrową o godz. 11.15 najnowsza rewja paryska „Jak dziewczęta idą spać“ zlokalizował i inscenizował A. Kaczorowski.

DANCING SYLWESTROWY urządzony staraniem Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich odbędzie się w sali restauracji „Udziałowej“ przy pl. Szczepańskm, dnia 31 grudnia. Początek zabawy o godz. 10.30 wieczór. Dancing poprzedzi kabaret przy udziale wybitnych sił artystycznych. Do tańców przygrywać będzie specjalny zespół jazzbandowy.

PRZEDSTAWIENIE SYLWESTROWE W „BAGATELI“. Już pierwsza zapowiedź sylwestrowych wieczorów w „Bagateli“ wywołała ogromne zainteresowanie wśród publiczności, żądnej wesołej kulturalnej rozrywki. Współudział wybitnych sił warszawskich oraz miejscowych, zapewnia tym przedstawieniom wysoki poziom artystyczny. — Wystąpi tedy urocza primabalerina baletu opery warszawskiej, Rena Hryniewiczówna, wytworna pieśniarka Jadwiga Bukojemska, ulubiony piosenkarz Karol Hanusz z nowym nadzwyczaj urozmaiconym repertuarem, znakomity tenor operetki warszawskiej Władysław Szczawiński z partnerką, oraz świetny komik teatrów warszawskich i dawny ulubieniec publiczności krakowskiej, Józef Orwid. Część aktualno-satyryczna pod reżyserją Antoniego Piekarskiego obejmie aktualny prolog noworoczny, satyryczne nagrobki znanych osobistości ze sfer politycznych, artystycznych i miejskich, oraz wesołe życzenia noworoczne pióra Jadwigi Migowej, które wygłosi sześć uroczych artystek. Taniec roku 1927, odtańczy najmłodsza tancerka krakowska, Halusia Motyczyńska. — Początek pierwszego przedstawienia o godz. 8.30, a drugiego o godz. 11.15 wieczór. Bilety już do nabycia w kasie „Bagateli“ od godziny 10 rano do 9 wieczór.

SYLWESTER W STARYM TEATRZE będzie tego roku prawdziwą sensacją dla melomanów naszego miasta, gdyż „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański“ pozyskało na ten dzień słynnych artystów, a to: Josmę Selim, wiedeńską Yvette Guilbert, oraz znakomitego kompozytora operetek, dra Ralfa Benatzky'ego. Artyści ci wystąpią w dniu 31 bm. dwukrotnie: I. wieczór odbędzie się o pół do 8-mej; II. wieczór o godz. 10 w nocy. Po ostatnim wieczorze, o godz. 12.30. odbędzie się w salach Starego Teatru Wielka Reduta Maskowa, która swą tradycją ściąga zawsze tłumy publiczności. Przygrywać będą naprzemian dwie orkiestry pod art. kierunkiem Z. Glücksmana oraz w małej sali Jazz-band.

ZGŁOSZENIA NA ABONAMENT NA II. CYKL KONCERTÓW MISTRZOWSKICH W STARYM TEATRZE, który rozpocznie się w połowie stycznia, przyjmuje sekretarjat Krak. Biura Koncertowego, ul. Dunajewskiego 2, II. p., od poniedziałku, 27 bm., codziennie, z wyjątkiem świąt, w godzinach od 6—8 wieczór.

PIERWSZE PRZEDSTAWIENIA „SZOPKI KRAKOWSKIEJ“ W MUZEUM PRZEM. rozpoczną się 26 grudnia b. r. w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Nowa szopka, dekoracje i artystycznie wykonane figurki jasełkowe. Chór i orkiestra pod batutą prof. Koniora. Początek przedstawień o godz. 4 i 6. Bilety wcześniej do nabycia w kasie Muzeum Przemysłowego (ul. Smoleńska 9), codziennie od godz. 9-tej do 1szej.

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Sobota 25 grudnia: „Proboszcz wśród bogaczy“.

Niedziela, 26 grudnia: popoł. „Betleem Polskie“; wieczór „Kredowe koło“.

TEATR POPULARNY „NOWOŚCI“:

Sobota, 25 grudnia: popoł. „Szopka polska“; wieczór „Wesoła wdówka“.

Niedziela, 26 grudnia: rano „Wesele laleczki“; popoł. „Szopka polska“; wieczór „Wesoła wdówka“.

Wykrycie nowej szajki szpiegowskiej na Śląsku

Z Katowic donoszą:

Organa policji politycznej na G. Śląsku od dłuższego czasu pracowały nad wyśledzeniem szajki szpiegowskiej. W toku śledztwa wyjaśniło się, iż nici akcji szpiegowskiej zbiegają się w mieszkaniach prywatnych niektórych członków Komisji mieszanej na G. Śląsku. Ze względu na delikatność i doniosłość całej sprawy, ogólną akcją śledczą kierował osobiście wojewoda Grażyński. Wreszcie we środę wieczorem przystąpiono ostatecznie do likwidacji szajki szpiegowskiej.

Ślady doprowadziły do mieszkania dr Lukaschka, członka Komisji mieszanej na G. Śląsku. Część szajki aresztowano in flagranti w momencie, kiedy obarczeni wielkiej wagi dokumentami wojskowemi, dotyczącemi sprawy powstań górnośląskich, wkraczali do mieszkania dr Lukaschka przy ul. Zamkowej w Katowicach. Eksterytorjalność mieszkania dr Lukaschka, przysługująca mu, jako członkowi Komisji mieszanej, nie pozwoliła władzom policyjnym na aresztowanie szefa szajki, którym jest właściciel mieszkania.

Z dotychczasowych dochodzeń wynika, że akcja, prowadzona przez dr Lukaschka na rozkaz Berlina, miała na celu kompromitowanie Polski wobec Ligi Narodów. Pod płaszczykiem Komisji mieszanej p. Calondera uprawiana była perfidna, z wielkim nakładem energji i pieniędzy praca, aby za wszelką cenę nie cofając się przed fałszowaniem dokumentów, poderwać stanowisko Polski w Genewie i wprowadzić w błąd szefa sekcji mniejszościowej, p. Colbana, a przedewszystkiem par fas et nefas oderwać Górny Śląsk od Polski.

Niezależnie od czysto szpiegowskiej roboty szajki, dr Lukaschek pozostawał w służbowym kontakcie z towarzystwem »Concordia«, organem berlińskiego M. S. Z., którego zadaniem jest popieranie prasy niemieckiej zagranicą. — »Concordia« znana jest jako instytucja, wywierająca niemały wpływ na działalność zrzeszeń niemieckich w obrębie państw obcych, w kierunku stwarzania irredenty, oraz siania zamętu i niepokoju. Smutne doświadczenia z działalności »Concordii« posiada szczególnie Francja. W Polsce »Concordia« znana jest z »Deutschtumsbundu« na Pomorzu.

Dotąd aresztowano trzech członków szajki szpiegowskiej Aresztowanie odbyło się w następujących okolicznościach:

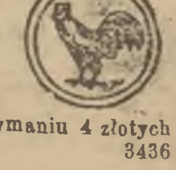
We środę p. Lukaschek po powrocie z Opola przyjmował u siebie w domu szpiegów, którzy przynieśli mu część materjału informacyjnego, a wieczorem tego samego dnia mieli dostarczyć specjalnie ważnych tajnych aktów wojskowych. Szpiegom tym p. Lukaschek jako zaliczkę na honorarjum wystawił czek na sumę 2 tysięcy marek niemieckich, płatnych w filji Deutsche Bank w Katowicach. Gdy szpiedzy wracali do willi dra Lukaschka z żądanemi dokumentami, zostali aresztowani przed samem wkroczeniem do ogrodu willi. Znaleziono przy nich przeszło 150 wykradzionych tajnych dokumentów treści ściśle tajnej, oraz wspomniany czek, którego nie zdołali jeszcze zrealizować.

W czasie, gdy aresztowano szpiegów, stały przed willą p. Lukaschka dwa samochody z których jeden, będący własnością komisji międzynarodowej, miał motory gotowe do wyjazdu. Samochodem tym miał p. Lukaschek wyjechać do Bytomia, zapewne dla odwiezienia owych dokumentów.

Okazało się dalej, że w mieszkaniu p. Lukaschka znajdował się wówczas wicekonsul niemieckiego konsulatu w Katowicach p. Ilgen — zapewne nie przypadkowo.

W czwartek, sędzia śledczy sądu okręgowego w Katowicach, polecił przeprowadzić kontrolę konta p. Lukaschka w Deutsche Bank. Stwierdzono autentyczność wystawionego przez niego dla szpiegów czeku nr. 155.049.





Z kraju i ze świata

WICEMIN. BARTEL I MIN. SPRAW ZAGRANICZNYCH ZALESKI wyjechali wczoraj dnia 23 bm. wieczorem pociągiem pospiesznym do Zakopanego.

POWRÓT MIN. POS. POSTA DO WARSZAWY. Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny republiki austrjackiej, p. Post, wrócił do Warszawy i objął urzędowanie.

KONKURS RZEŹBIARSKI. Związek artystów polskich „Rzeźba“ w Warszawie, uzyskawszy w ministerstwie W. R. i O. P. odpowiednie fundusze, ogłasza konkurs na popiersia zasłużonych Polaków, któreby nadawały się do ozdabiania sal instytucyj państwowych, społecznych i t. p. — Wielkość modeli winna wynosić 1 i jedna czwarta naturalnej wielkości. Wykonane być mogą w materjale dowolnym. Na konkurs nie mogą być nadsyłane prace, poprzednio wystawione. Nagrody są: pierwsza 1.000 złotych, druga 750 zł, trzecia 500 zł. i trzy nagrody po 250 zł. Sąd konkursowy stanowią: trzej artyści-rzeźbiarze, wybrani na ogólnem zgromadzeniu Związku „Rzeźba“, delegat min. W. R. i O. P., jeden art.-malarz, jeden grafik i jeden teoretyk sztuk plastycznych.

Prace nadsyłać należy do Zachęty, do dnia 1-go marca 1927 r.

KONKURS NA BUDOWĘ PAŃSTW. SZKOŁY PRZEM. W POZNANIU, jak donosiliśmy, zgromadził 55 projektów. Nagroda I-sza w sumie 8.000 zł. przypadła p. Jadwidze Dobrzyńskiej i p. Zygmuntowi Łobodzie z Warszawy; II-ga — 6.000 zł. przyznano za projekt inż. Niekrasza i arch. Kazimierza Milewskiego z Torunia; III-cia — 5.000 zł. również p. Jadwidze Dobrzyńskiej i p. Z. Łobodzie. Ponadto magistrat zakupił 3 prace po 3.000 zł., a mianowicie: projekt zbiorowy inż. St. Czaplickiego, inż. arch. Piwowarczyka i Bogdana Tretera z Krakowa, projekt inż. Adama Ballensteta z Poznania i arch. Pajzerskiego z Poznania.

KATASTROFA W CERKWI. Ze Lwowa donoszą: W cerkwi z Zdołbunowie podczas nabożeństwa zawalił się sufit. Dwie osoby zostały zabite a 10 rannych.

WYBUCH NA DWORCU W SOFJI. Bułg. Ag. donosi z Sofji: Budynek główny dworca centralnego został silnie uszkodzony eksplozją gazu. — Zastępca naczelnika stacji, Popow, oraz kilku innych funkcjonarjuszy kolejowych zostało ciężko zranionych. Szkody są znaczne. — Na razie nie stwierdzono jeszcze, czy idzie tu o zamach czy też o przypadek.

Wicepr. Bartel o sytuacji gospodarczej w Polsce

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 grudnia. Wicepremjer **Bartel** udzielił paryskiej ag. gospodarczej »Agence economique et finnencielle« wywiadu, który został zamieszczony w specjalnym dodatku poświęconym Polsce.

Na zapytanie, czy i w jakim stopniu można uważać polepszenie sytuacji gospodarczej w Polsce za stałe, p. wiceminister stwierdził **nie tylko korzystne kształtowanie się czynników materjalnych,** ale również wyraźny **zwrot moralny i psychologiczny w nastrojach społeczeństwa.** O trwałości obecnej pomyślnej konjunktury finansowej świadczy m. in. fakt, że **zwiększenie w ostatnich czasach importu nie wywarło żadnego wpływu na kurs złotego,** nie mówiąc o szeregu innych objawów pomyślnych, jako to wzmagająca się wydajność **podatkowa,** obniżenie stopy kredytowej, rosnące wkłady oszczędnościowe itd.

—o—

Nota polska do rządu niemieckiego

Warszawa, 24 grudnia (PAT). Dnia 22 grudnia b. r. poseł polski w Berlinie wręczył w Auserwertigesamt notę określającą stanowisko rządu polskiego odnośnie do noty rządu niemieckiego z dnia 3 grudnia br., która, jak wiadomo, stanowiła odpowiedź na protest Polski w sprawie deklaracji posła Emmingera w Reichstagu w dniu 23 listopada br., dotyczący wyborów do rad gminnych na terenie województwa śląskiego. **Rząd przyjmuje z zadowoleniem** do wiadomości ustęp noty niemieckiej zaznaczający, że pomyślne kształtowanie się stosunków polsko-niemieckich o ile chodzi o Śląsk. zależy w pierwszym rzędzie od ścisłego przestrzegania postanowień traktatowych wyrażonych w konwencji genewskiej z dnia 15-go maja 1922 r.

Nota stwierdza dalej, że konwencja genewska oddala obustronne zobowiązania o mniejszościach rasowych, religijnych, lub językowych pod gwarancje Ligi Narodów i że nie daje ona żadnej ze stron uprawnień do ingerencji w stosunki wewnętrzne drugiej strony, w związku z wykonywaniem jej postanowień dotyczących spraw mniejszościowych. Wobec tego **rząd polski nie może zgodzić się ze stanowiskiem rządu niemieckiego w sprawie oświadczenia posła Emmingera** w Reichstagu i podtrzymuje swoje pretensje zawarte w nocie z dnia 30 listopada br. Wreszcie nota wskazuje na wagę, jaką rząd polski przywiązuje do **ścisłego przestrzegania zasady nieingerencji jednego państwa do spraw wewnętrznych drugiego,** dając wyraz przekonaniu, że **jest to podstawowym warunkiem istnienia dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami.**

—o—

NAPAD NA POCIĄG NA WĘGRZECH. Z Budapesztu donoszą: Obok stacji kolejowej Pest-Erzsebeth zatrzymali wieczór bandyci pociąg i zrabowawszy doszczętnie pasażerów, zbiegli.



TELEGRAMY

Wręczenie piuski kardynalskiej ks. kard. Lauriemu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 grudnia. Wczoraj dnia 23-go bm. o godz. 5 popoł. w pałacu nuncjusza apostolskiego odbył się akt wręczenia Jego Eminencji nowomianowanemu ks. kardynałowi **Lauri'emu piuski kardynalskiej,** przywiezionej z Rzymu przez specjalnego delegata papieskiego hr. **Petrucci.** W salonach nuncjatury zebrali się arcybiskup **Ropp,** ks. biskupi **Przeździecki, Łukomski, Galli,** prałaci i szambelanowie papiescy, kapituła metropolitalna i wyższe duchowieństwo. Rząd reprezentowali pp. wicepremjer **Bartel,** minister **Zaleski,** poseł polski w Watykanie **Patek,** korpus dyplomatyczny i inni. Na uroczystości było też wiele osobistości ze sfer towarzyskich, wojskowych itd.

Rokowania o podwyżkę płac w górnictwie bez rezultatu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sosnowiec, 24 grudnia. Dziś odbyła się **konferencja między delegatami Rady Zjazdu a przedstawicielami związków klasowych górników** i Pracy polskiej, w sprawie podwyżki płac w przemyśle górniczym. **Do zawarcia umowy nie doszło.** Górnicy żądają 8 proc. podwyżki przyznanej przez arbitraż **rządowy górnikom** na G. Śląsku.

Polsko-rumuńska organizacja dziennikarska

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 grudnia. Stosownie do uchwał powziętych w maju br. na konferencji przedstawicieli **dziennikarstwa polskiego i rumuńskiego** w Gałaczu została dla zacieśnienia węzłów między obu narodami powołana do życia **osobna organizacja dziennikarska,** pd nazwą »Porozumienie prasowe polsko-rumuńskie«.

DZIAŁ GIEŁDOWY

SYTUACJA NIEZMIENIONA.

Kraków, 24 grudnia.

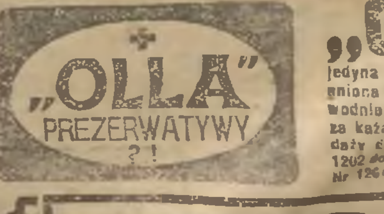
Na rynku prywatnym dla efektów tendencja utrzymana, obroty ograniczały się jedynie do poszczególnych papierów przy minimalnych ilościach Kursa kształtowały się następująco: Zieleniewski 11.40, Tohan 0.24, Bank Przemysłowy 0.11—0.11½ Chodorów 103, Chybie 4.30—4.40. Z papierów pogiełdowych Jaworzno 13.60, Lokomotywy 2.06, Bank Polski 81.50—82.00, Cegielski 13.20.

Na rynku walut sytuacja niezmieniona. W Krakowie gotówka dolarowa 9.00—9.00½, czeki bankowo 9.02½9.03. Bank Polski bez zmiany 8.95 gotówka, 8.98 czeki. Frank francuski utrzymany 36.50 za 100.

Odpowiedzialny redaktor
MICHAŁ KONOPIŃSKI







Przewodnik handlowo-informacyjny po Krakowie

Najkorzystniejsze źródła zakupów

Wyłączna sprzedaż prawdziwych

DYWANÓW PERSKICH

J. Blühbaum
Kraków, ul. Dietlowska L. 81
1 minuta od Kina „Uciecha". 3807

GARNITURY KLUBOWE
SALONOWE 2871
otomany oraz wszelkie roboty tapicerskie wykonuje solidnie i tanio za gotówkę i na raty
M. Bardach, Kraków, Florjańska 16.

Niebywała okazja!
Za 6 złotych 6 fotografij i portret wykonuje Zakład artystycznych fotografij i powiększeń
„JANINA" 3843
Kraków, Starowiślna 21, (w domu Kina „Nowości").

SKŁAD SZKŁA
taflowego, dachowego, ornamentowego, lustrowego i luster, szyb wystawowych kolorowych, gładkich oraz posadzki i dachówki szklanne 3874
Bracia Panzer, Kraków
Dietlowska 36 Konto P. K. O. Nr 405915 Tel. 2293

Trykotaże
Prof. Jaegera, zagraniczne krajowe oraz pończochy, rękawiczki i skarpetki, — poleca po cenach najtańszych
Breit i Nowomiast
Kraków, Stradom 23. Tel. 2222.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą
3765

ANTYKI
w dużym wyborze: meble, obrazy, grafikę, tkaniny, porcelanę i t. d. — poleca Antykwarjat artystyczny
F. Studzińskiego, Kraków, Straszewskiego L. 27, parter.
Kupno, sprzedaż. Pojedyncze okazy oraz całe zbiory przyjmuje do komisowej sprzedaży. 3719

BERNARD GRESCHLER
Kraków, ul. Grodzka 43, Telefon 4624
poleca 3647
NACZYNIA ALUMINJOWE I EMALJOWANE
Wydaje się również na asygnaty „Stoku" bez podwyżki cen

Niniejszem podaję do wiadomości P. T. Publiczności, iż dnia 15-go grudnia 1926 r. otworzyłem lokal przy ul. Jagiellońskiej 6

Sprzedaż mięsa I. jakości

oraz sprzedaż wędlin z pierwszorzędnej fabryki.
3815 *J. Łaptaś.*

Inż. W. Bieniarz
— dawniej —
Karol Markus
Biuro techniczne dla projektowania i wykonywania ogrzewań centralnych i wentylacyj wszelkich systemów oraz wodociągów, kanalizacyj, pralni, suszni itp.
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 18
3823

Aparaty i przyb. fotogr.	Cukiernie	Herbata	Ubezpieczenia
Warszawski Skład przyborów fotograficz. Szewska 2. Tel. 1428	P. MAURIZIO Rynek główny 38	Herbata z „Rączką" Juljana Gro… Sp. z … Kraków Rynek gł.	Towarzystwo ubezpieczeń na życie „FENIKS" ul. św. Gertrudy 8, tel. 273

Fortepiany
JÓZEF WITEK
zawodowy mechanik, stroiciel fortepianów, kier. Wytw. fortepianów B. Gabryelska, ul. Stolarska L. 6 Telefon 389.

CIASTA ŚWIĄTECZNE NA ŚWIĘTA
w doborowym gatunku, po cenie najniższej — poleca cukiernia S. Pieczarka, Poselska 15.

Przybory piśmienne
R. ALEKSANDROWICZ
Basztowa 11. — Tel. 311 i 4064
Magazyn przyborów biurowych

Wiedza
…sa maturyczne i uzupełniające
„WIEDZA"
pod osobistem kierownictwem prof. Bogusława Butrymowicza w Krakowie, ul. Studencka L. 14 przygotowują tak do matury, jakoteż do wszystkich egzaminów

---

Inż. Tadeusz Leszczyński
Kraków, ulica Grodzka L. 65.
Materjały elektrotechniczne, wykonywanie instalacyj elektrycznych, abażury. | Materjały fotograficzne, wywoływanie klisz, sporządzanie odbitek i powiększeń
Ważne dla sklepów, biur, banków i t. p. Zabezpieczenie przed pożarem wskutek krótkiego spięcia.
Zamówienia z prowincji odwrotnie. 3782

Gdzie obuwie tanie i dobre?
Takowe można dostać w wielkim wyborze męskie, damskie i dziecięce tylko w firmie
W. Kapery w Krakowie, Sławkowska 24
i w filji na ul. św. Tomasza L. 29. 3824
Kupujący wiele zyska na taniości i trwałości i zabezpieczy pracę robotników. — Obuwie tylko własnego wyrobu.

ŁÓŻKA
różnego rodzaju: żelazne i mosiężne, umywalnie blaszane i marmurowe, szafki nocne, wieszaki, wkłady siatkowe, urządzenia hotelowe, szpitalne, pensjonatów i t. p. wykonuje i utrzymuje na składzie
Fabryka A. Pogorzelski 3851
Kraków, ulica św. Łazarza L. 19. Telefon 98.
Biuro zamówień i skład fabryczny: Kraków, Mikołajska 3, I. p. Tel. 35-88

LAMPY
żyrandole, żarówki oraz wszelkie artykuły elektro-techniczne poleca najtaniej 3784
WYTWÓRNIA ELEKTRO-GANZ
Kraków, Agnieszki 12 (róg Dietla i Agnieszki)

ZAWIADOMIENIE.
Z dniem 15-go grudnia 1926 roku w firmie:
JÓZEF KULCZYŃSKI
Kraków, Florjańska 55
objął główne kierownictwo właściciel restauracji zakładowej w Rabce „Pod Gwiazdą", p. W. KWIATEK i poleca:
Bufet, prowadzony systemem warszawskim, zaopatrzony we wszelkie przekąski zimne i gorące.
Posiada na składzie znane ze swej dobroci wina, wodki i likiery po cenach nader niskich.
Prosimy nie zapominać o „Kwiatku" z Rabki i odwiedzić go w firmie: Józef Kulczyński, celem zaopatrzenia się w wszelkie trunki na nadchodzące święta.
Lokal otwarty codziennie od godziny 7 rano do 12 w nocy, również w niedziele i święta.
Pozostaje z poważaniem
3814 *Zarząd.*

Nowocześnie urządzona 3779
HALA RYBNA
w sklepach OO. Dominikanów 14
w Krakowie, ul. Dominikańska
poleca wszelkie gatunki ryb żywych po cenach przystępnych. Zamówienia przyjmuje w każdej ilości.
Dla pp. właścicieli restauracji rabat.
O poparcie uprasza Jan Zajączkowski.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA"
JANA WOLNEGO
Kraków. pl. Szczepański L. 2
Jedyny zakład, posiadający własną fabrykę trumien, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najbogatszych, podejmuje się przewozu zwłok i ekshumacji.
Telef. 331 3770 Telef. 331
Niezamożnym ulgi w płatach.

WIELKA OKAZJA GWIAZDKOWA
Sprzedaż płaszczy już od 30 zł.
Kostjumy od 45 zł. 3818
MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ
M. REISSMAN
Plac Dominikański 2. Tel. 4339.

KURSA „MATURA"
Kraków, ul. Karmelicka L. 35.
Kierownik pedagogiczny prof. Dr Bronisław Swiba.
Dodatkowe wpisy po zniżonych cenach:
1) Kurs gimnazjalny zbiorowy (ustny) klasy 4, 6, 8 pod osobistym kierownictwem PP. Profesorów Szkół Średnich i Docentów Uniwersytetu. 3780
2) Nowe kursa zbiorowe języka angielskiego, niemieckiego, francuskiego dla Pań i Panów, przedpołudniowe od stycznia pod kierunkiem sił zagranicz.



Czy znasz pierwszorzędną pracownię tapicerską?
P. PAŁKA
Kraków, św. Marka 19
(róg Florjańskiej)
Wykonujemy wszelkie roboty.
Przyjdź do nas kiedy!
Na składzie otomany, kołdry i saloniki. 3860

HYGIEA
3763

KALENDARZE
NA ROK 1927 3775
TYGODNIOWE TERMINOWE
NOTESOWE BLOCZKOWE
i wszelkie przybory kancelaryjne poleca
A. Zembrzycki, Kraków
ul. Florjańska L. 9

LUSTRA BELGIJSKIE
SZYBY do kredensów szlifowane
PÓŁKI do wystaw
PŁYTY na biórka 3734
GABLOTKI szklane i w metalu
PODLEW starych luster
SZLIFOWANIE gwiazd na szkle — wykonuje
ZDZISŁAW TREUTLER, Kraków, Miechowska 6.
Ceny konkurencyjne!

Pierwsza w Polsce
pracownia naprawy dywanów perskich
HENRYK BOBER
została przeniesiona 3819
na ulicę WIELOPOLE 12, Kraków.

POLECA SIĘ PIĘKNYM WYBOREM
MEBLI
we wszystkich gatunkach, jak naprzykład:
SYPIALNIE, JADALNIE, KUCHNIE, SALONY, OTOMANY, MATERACE, PODUSZKI WŁOSIENNE
OKAZYJNE MEBLE UŻYWANE
kupuje i sprzedaje 3550
A. HOCHBAUM, STAROWIŚLNA 44, W PODWÓRCU

TROLIT EBONIT
w płytach i laskach, Fiber, mika, preszman i t. d. poleca najtaniej 3853
Biuro techniczne E. Szajer
Kraków, plac WW. Świętych 8, tel. 11-54

LIVOR
pastinello, przybory do reliefu, bronzy i dżoty w 33 kolorach, wszelkie posypki, tusze, farby „Pelikan" — najtaniej poleca
M. J. BERGER — KRAKÓW
plac Szczepański L. 9. 3862



3758

Najnowsze konstrukcje koncernu
MERCEDES-BENZ
Omnibusy na 10-60 os. obniżone podwozie, 4 hamulce.
Samochody ciężarowe i do dostaw na 750 -5.000 kg.
Samochody osobowe 6-cyl. z kompresorem i bez
Motory Diesel bez kompresora i t. d. i t. d.
Warszawa Kraków Katowice
Podwale 5, Tel. 1026 3847

NA GWIAZDKĘ



TYLKO
wszechświatowej sławy
SZWEDZKIE ODKURZACZE ELECTROLUX
po cenach oryginalnych i na kredyt sprzedaje wyłącznie
ELECTROLUX
Spółka z ogr. odp. w Warszawie
Oddział Kraków, Rynek gł. 25
Telefony: 425, 427, 2070. 3868
ZASTĘPSTWA NA PROWINCJI:
TARNÓW: ul. Żabnieńska L. 7b, Telefon 187.
N. SĄCZ: Inż. Apolczyn Borys, Jagiellońska 65
Na każde żądanie nieobowiązujący pokaz na miejscu.

NOWE TANIE CENY!
WIELKA SPRZEDAŻ GWIAZDKOWA
PRZEZ GRUDZIEŃ I STYCZEŃ.

PŁASZCZE		
angielskie	od zł.	80·—
welour kasza na jedwabnych podszew.	„ „	65·—
rypsowe otomanowe .	„ „	85·—
modne rypsowe, ubrane futrem . . .	„ „	130·—
pluszowe	„ „	140·—
SUKNIE		
wołniane	„ „	20·—
jedwabne, Crepe de Chine	„ „	58·—
SZLAFROKI . . .	„ „	15·—
BLUZKI	„ „	5·50
KAMIZELKI . . .	„ „	15·—
SWEATERY . . .	„ „	26·—
JUMPRY trykotowe .	„ „	18·—

DOM MODELI
WILHELM VOGLER
Kraków, ul. Florjańska L. 10.
3850 Telefon 3467.

Dnia 19-go grudnia 1926 r. odbyło się
WALNE ZEBRANIE K. S. „CZARNOWIEJSKI"
Do Zarządu weszli: 3878
Przewodniczący: **Karol Walter.** Zastępca przewodn.: **Władysław Lowas.** Sekretarz: **Józef Kowalczyk.** Skarbnik: **Franciszek Kwaśny.**

DROBNE OGŁOSZENIA

Kupuję złoto, srebro, sztuczne zęby; płacę najwyższe ceny. — S. Landau zegarmistrz, Kraków, ulica Sienna 17. 3663

Obuwie na zamówienie, wszelkie reperacje natychmiast wykonuję, po cenach przystępnych. **Andrzej Wójcik**, Kraków, Jana 25 3790

Odmrożenie
Maść z (kogutkiem) „Mrozol" leczy, goi ranki, zapobiega odmrożeniu się kończyn.
Sprzedają apteki.
3441

Żądajcie wszędzie „Nowej Reformy"



3843

Wymienione firmy polecamy naszym Czytelnikom

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego.

NA GWIAZDKĘ

DODATEK ŚWIĄTECZNY do Nru 296 „N. REFORMY“ z 25 Grudnia 1926

Pod sztandarami epopei



Generał Józef Bem.
Według sztychu ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Grób Józefa Bema w Aleppo, przypomniany w 75-tą rocznicę zgonu generała, oraz inicjatywa obywatelska, by jego zwłoki sprowadzić do kraju, wydobyły z historji, zaktulizowały i uplastyczniły niejako postać bohatera i wodza, owianą romantycznym czarem walk wolnościowych i legendą żołnierską, ale równocześnie przypomniały tło jego działalności i stawiły przed oczyma ów światoburczy szmat historji, któremu kolebką było epos napoleońskie, a którego lot orli sięgał wiosny ludów.

Przez przełęcz wiekowej niewoli wraz z przypomnieniem Bema przemówiła do nas w swych skamieniałych już kształtach wizja owej epopei i przypomniała, jak za złotemi orlami boga wojny polskie szeregi wyszły na pola sławy, i poniosły zwycięsko rydwan wodza, a gdy czar demonizmu cezara zaczął konać na samotnej wyspie, gdy rozwiały się sny wielkiego lunatyka dziejów i nadchodził kres jego legendy, to sztandary tej epopei i wątek legendy orężnej powiedli dalej właśnie polscy wodzowie z napoleońskiej ery, wnosząc tradycję sławy w powstanie listopadowe i przekazując ją żołnierzowi polskiemu na przyszłość.

Z tego też rodu napoleońskiego huraganu był Józef Bem, który rozpoczął zawód żołnierski w tak strasznej szkole jak wyprawa moskiewska, ale w glorji zwycięskich błyskawic od piramid po Saragosse, od Arcole po Jenę.

Przypomnienie dziś Bema porywa myśl i wyobraźnię w ów bohaterski okres z przed wieku, a sam powrót zwłok generała do kraju żywiej jeszcze i silniej przemówi do duszy polskiej. Bo powrót ten będzie niejako pomostem ponad przepaścią, wyrytą niewolą i łącznikiem między dawnemi a młodemi laty armji polskiej. Bo powrót Bema do kraju, to powrót generała polskiego do swej armji, w której imieniu i dla której sławy oręż polski nosił po obcych ziemiach. Bo uroczystość powrotu szczątków Bema, to uroczystość i wielkie święto armji polskiej, a zwłaszcza polskiej artylerji.

Oceniła też należycie sama armja doniosłość powrotu szczątków generała Bema do kraju i znaczenie dla niej tego faktu, bo okólnik wydziału artylerji w ministerstwie spraw wojskowych, rozesłany w tej sprawie do różnych komend i oddziałów artylerji, słusznie powiada:

»Uroczystość ta powinna łączyć się z żywą manifestacją całej artylerji polskiej i oddaniem należytego hołdu dla jej wielkiego generała i szefa«.

Akt przewiezienia zwłok generała przemówi też silnie swą symbolika: ze schyłkowych dni dawnej polskiej armji wkracza w progi armji młodej, nowej, jakby zlecenie i wskazanie na przyszłość — postać wodza bohatera, który jako dowódca czy żołnierz zawsze i wszędzie dla wodza i żołnierza będzie wzorem i przykładem do naśladowania.

Zwłoki generała Bema wracając do kraju, po raz ostatni spoczną tu na lawecie jego ukochanej broni, by spokojnie już zejść z pola bitew na dobrze wywalczony odpoczynek, we własnej wolnej mogile. Powrót ten zbudzi w sercach echa przedwiekowe, zbudzi rapsody pierwszej wiosny wojny, zbudzi trąbkę starej gwardji pod murami Kremlu. Powrót ten przypomni błyskawicowy grom Ostrołęki, powrót ten przypomni piorunami rytą legendę pod trójbarwnym sztandarem Węgier.

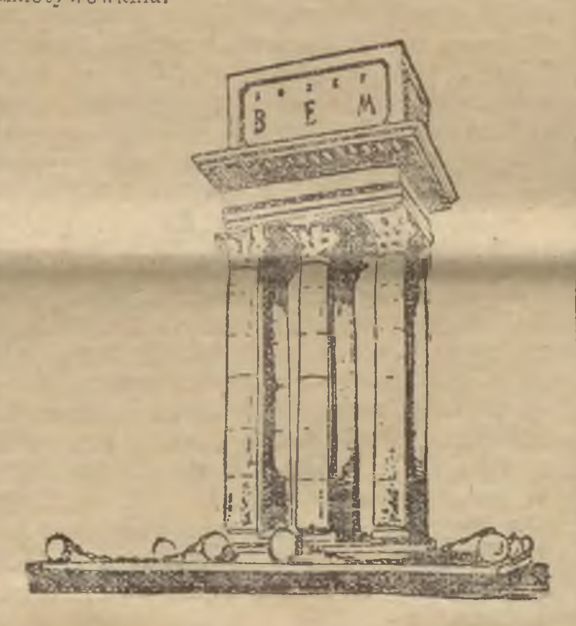
A gdy polskie baterje ogniem dział witać będą powrót swego wielkiego generała, to salwy powitalne będą zarazem świętą przysięgą, że sztandary epopei, pod którenii Bem wraca do Ojczyzny i których poszum z sobą przynosi z pól sławy, będą tej armji relikwją i zawołaniem.

Jan Grzywiński

Mauzoleum Generała Bema w Tarnowie

Jak wiadomo, komitet sprowadzenia zwłok generała Józefa Bema do kraju i złożenia ich w Tarnowie, rodzinnem mieście generała, postanowił złożyć pośmiertne szczątki bohatera w osobnem mauzoleum w obrębie miasta, a jako najodpowiedniejsze miejsce pod mauzoleum wybrany został t. zw. ogród Strzelecki, śliczny park, położony malowniczo na uboczu miasta i dający najlepsze tło i otoczenie dla tego rodzaju budowli.

Projekt architektoniczny budowli, temat tak pociągający i wdzięczny, z góry już sam przez się określał, a raczej uchylał pewne możliwości i koncepcje, a temsamem ograniczał swobodę kompozycji. Już sam fakt, że gen. Bem, wyemigrowawszy do Turcji po upadku powstania węgierskiego, przyjął mahometanizm, aczkolwiek chodziło tu o pobudki wyłącznie patrjotyczne, a nie wyznaniowe, wykluczał dla mauzoleum formę kapliczki chrześcijańskiej, z drugiej zaś strony tensam moment nie był jeszcze wystarczającym argumentem do zastosowania tu jakiegoś stylu orjentalnego, który w tym wypadku nie miałby jeszcze dostatecznego umotywowania.



Poza tem warunki lokalne stawiały także pewne wymagania. Postawienie mauzoleum wyznaczono w parku publicznym, zatem w miejscu spacerów i ruchu ogrodowego. Należało więc mauzoleum tak zaprojektować, aby sarkofag ze zwłokami był oddzielony, odosobniony poniekąd od gwaru parkowego.

Zaproszony przez komitet do zaprojektowania i wzniesienia mauzoleum profesor dr Szyszko-Bohusz, w danych warunkach uznał za najwłaściwsze zastosowanie tu architektury rzymskiej, która, jako neoklasyczna, panowała za czasów Bema, a do tego nawiązuje do klasycznych zabytków w Syrji, w której Bem spędził ostatni okres swej działalności i życia — jak ruiny Palmiry, Baalbek.

Według projektu prof. Szyszki-Bohusza, mauzoleum przedstawia się jako arch. fragment kolumnady, składający się z trzech par kolumn podtrzymujących architektonicznie rozwiązany sarkofag, w którym ma spocząć trumna z pośmiertnemi szczątkami. Całość jest wysoka na 12 metrów, co odpowiada dwupiętrowej kamienicy. W ten sposób sarkofag, podniesiony tak wysoko, zostaje zabezpieczony od bezpośredniego zetknięcia się z przetaczającem się obok życiem, ruchem i gwarem, a powaga miejsca zostaje zabezpieczona.

To kolumnowe mauzoleum stoi na wzniesieniu o trzech stopniach i otoczone jest łańcuchami bronzowemi, rozpiętemi na kulach kamiennych.

Na frontonie sarkofagu znajduje się napis: Józef Bem. Strona przeciwległa sarkofagu jest zarezerwowana pod napis w języku węgierskim, przyczem ustalenie tekstu zostanie oddane narodowi węgierskiemu. Trzeci bok sarkofagu zajmie napis turecki, poświęcony pamięci Murada paszy, a na boku czwartym będzie wyryta data urodzin i śmierci generała.

Kosztorys mauzoleum, obliczono na około 24.000 złotych, wykonanie potrwa około czterech miesięcy. Jeżeli komitet rozpocznie z początkiem stycznia wstępne roboty, budowa mauzoleum będzie ukończone w maju, to jest właśnie w terminie, w którym, wedle intencji komitetu, powinno nastąpić przywiezienie zwłok do kraju i uroczystość złożenia ich w mauzoleum.

(ig).

ANTONI WAŚKOWSKI.

Jan Kazimierz

Poeta przedstawia moment, kiedy król Jan Kazimierz modli się w katedrze w Lublinie przed ołtarzem św. Stanisława Kostki o zwycięstwo dla Polski nad przeważającą siłą Tatarów Kozaków w przededniu bitwy pod Beresteczkiem. (Przyp. Red.).

Przed tym ołtarzem, gdzie obraz Świętego,
Gdzie Młodzieniaszka wizerunek święty,
A cudów złote Cherubiny strzegą
W tęczy obłoków kadzielnych rozpiętej,
Klęczę — stróż Polski i dziedzictwa swego,
Król — wielką skruchą i pokorą jęty,
Król — co był zrzucił dla sławy a tronu
Jezusowego przyodzież zakonu...

Tysiące gromnic goreje przedemną,
Tysiące dzwonów oszalało w duszy,
Przecz że wiem jedno: na źrenicach ciemno
I w takiej jestem cichości i głuszy,
Że oto słyszę modlitwę tajemną
Aniołów... pieśń się na gwiazdach wieruszy
Ta sama, którą nieraz w swej młodości
Miałem na ustach, jak mnichowie prości...

W oczach noc... w duszy naraz rośnie zamęt...
A w sercu woła — jak dzwon — imię: Ona!
Polska!!... i ojca mojego testament...
Miecz jak krzyż jąłem we drżące ramiona
I oto, kiedym przyjmował Sakrament,
Widziałem jawno świętego Patrona,
Widziałem: z serca mego brał modlitwy
I nosił Bogu za szczęśliwość bitwy!...

Upadłem sercem na te zimne głazy,
Krzyżem na oręż swój i herby swoje
I oto mówię głośnemi wyrazy
Ślub za zwycięstwo sprawy i ostoję,
A na źrenicach palą się obrazy
Straszne: krwią żywą biją polskie zdroje,
Pioruny w duszach i w sercach Polaków,
Nad piorunami — zawierucha ptaków...

I uwidziałem przed oczyma jawno
Polskę rządzącą się na krwawej grzędzie,
Polskę tę, która była kiedyś dawno,
I tę, co dzisiaj jest i jutro będzie.
Jeżeli sławną, to przez krzyż swój sławną,
Rycerzy piersią swą zawsze i wszędzie
Karmiąca jako Boleściwa Matka,
Błogosławiąca synom do ostatka!!...

— — — — — — — — — —

Trąby zerwały się w złotej jutrzence.
Bo oto Polsce wymodliłem słońce:
Zwycięstwo!!!... Miecz jak krzyż ująłem w ręce
I błogosławię z pola bitwy gońce
I Patronowi Świętemu dziś święcę
Naród mój—nowe przed Wschodem obrońce,
Słupy graniczne nowej Europy...
Na ołtarz Jego padły słońca snopy!..

Ze wspomnień tułaczych Jana Bartkowskiego

podał

Józef Kallenbach

Jana Bartkowskiego poznałem w Paryżu w r. 1889. Był to wówczas dzielny typ polskiego żołnierza emigranta Pozostawił po sobie obszerne i zajmujące wspomnienia z lat wychodźtwa polskiego na tułactwie. Daję tu kilka urywków, kończących się nastrojem polskiej wigilji Bożego Narodzenia z przed 93 laty.

J. K.

»Kiedy po przejściu granicy galicyjskiej rozłożono część korpusu naszego w Zatorze, AAndrzej Guzowski, Seweryn Dziewicki i ja, jako okledzy uniwersyteccy, zajęliśmy jedną kwaterę. Tam więc zaczęła się właściwie znajomość moja z Dziewickim.

Dnia 18 października generał Samuel Różycki uwiadomił mnie przez swego szefa sztabu, majora Józefa Różyckiego, że na liście Polaków, których wydania żąda generał Rydygier od władz austrjackich, jest także imię moje, jako przedrewolucyjnego więźnia politycznego u Karmelitów — i radził zarazem, abym, nie czekając decyzji z Wiednia, schronił się jak najspieszniej do Węgier. — Kiedy Guzowski i Dziewicki usłyszeli o tem ,oświadczyli wraz z Pawłem Celińskim, podporucznikiem z Legji litewskiej pieszej, że chcą mi towarzyszyć i żadne przełożenie z mej strony nie zdołało odwrócić ich od tego zamiaru.

Następnego wieczora strzelec P. Bobrowskiego wywiózł nas z miasta przez wedety austrjackie, a u podnóża Tatrów, w Milówce, nadleśny, P. Nawaro i komisarz hr. Szembeka w Soli, p. Bieroński, kazali nas przewieść przez góry, bez zbliżenia się do straży celnej.

W Wiśniowej prosiliśmy wiceżupana, p. Ordody, o paszporty do Francji. Nie mając prawa do ich wydawania obcokrajowcom, radził nam, dla uniknienia wszelkich trudności z policją, jechać do Pesztu na jednej z licznych tratew, płynących po bliskiej rzece Waag — i tam starać się o paszporty za pośrednictwem hrabiów Szeczeny i Karoly. Nazajutrz, stanąwszy przed karczmą pod Strażowem, weszliśmy w ugodę z bosmanem przepływającej flotylli tratew. — Ponieważ podróż do Pesztu miała trwać kilkanaście dni, a tratwy zatrzymywały się przy brzegu tylko ze zmrokiem, wypadło nam zaopatrzyć się nietylko w żywność i kilka butelek śliwowicy, ale w duży garnek, misy, kilka talerzy glinianych i łyżki drewniane. Poczciwi flisacy słowaccy odstąpili nam dwie skrzynie, napełnione słomą, do spania i urządzili nam z deszczułek i darniny ognisko do gotowania naszej strawy. Służbę zaś urządziliśmy między sobą w następujący sposób: Guzowski, jako najstarszy wiekiem, został gospodarzem i skarbnikiem i jako takiemu złożyliśmy, co który posnadał z pieniędzy. Mnie, jako doświadczonego żołnierza i więcej obeznanego z życiem obozowem, przeznaczono na kucharza, a Dziewicki i Celiński mieli służyć do zapalania ognia, obierania jarzyn i obmywania statków.

Zaraz pierwszego dnia spostrzegliśmy, że Dziewicki skrobał ziemniaki tak niezgrabnie i z miną tak kwaśną, że złożono obowiązek kuchcika na Celińskiego, a Dziewickiego przeznaczono na piewcę, czyli gęślarza, który, idąc w ślady Homera, miał opiewać naszą Odysseę. — Wątpię, aby kiedy na serjo pomyślał opisać wierszem naszą peregrynację. Siedział często po całych godzinach na osobnej tratwie, zatopiony w dumaniach i z wzrokiem wlepionym w oddalające się Karpaty.

Dnia jednego przeczytał nam owoc swoich rozmyślań. Był to wiersz pod nazwą „Pożegnanie Ojczyzny“ tak cudnej piękności i tak pełen rzewnych uczuć, żeśmy się wszyscy rozpłakali...

Trzynastego dnia naszej wodnej podróży po Waagu i Dunaju, przypłynęliśmy do Pesztu.

Wszelkie usiłowania w celu wyrobienia paszportów do Francji spełzły na niczem. Skromny nasz zapas pieniężny był niemal zupełnie wyczerpany i rozpacz zazierała nam w oczy. Ale sprawdziły się słowa wieszcza Woronicza:

„Nie zawsze się objawia niebo w gromach mściwych,
Lodwie kornych postraszy, a zetrze złośliwych,
Znowu się przelękłemu stworzeniu uśmiecha,
A pamięć zniklych strachów zagładza pociecha“.

Anioł Zbawiciel w owej strasznej chwili objawił się w osobie plenipotenta hr. Karoly, p. Bartfoy, którego zacna i czuła żona była Polką, rodem z Galicji“.

(Po różnych zwłokach w Wiedniu i Bernie morawskiem, Bartkowski namówił kilku kolegów swoich i uczestników walki o wolność do przebycia bez paszportów granicy austrjackiej, poczem przez Saksonję przedostali się w pierwszej połowie kwietnia 1832 roku do Francji. Skierowano ich do zakładu („dépôt“) emigracyjnego w Bourges, skąd przenieśli się w jesieni tego roku do Dijon).

»Zebrało się nas tam wkrótce około trzydziestu byłych uczniów z uniwersytetu warszawskiego i krakowskiego.

Dziewicki zapisał się, jak i ja, na kurs prawa; ale uczęszczał zarazem regularnie na prelekcje literatury francuskiej, wykładanej przez profesora p. Lodin-Lalaire. Jako wielbiciela Byrona, naturalny popęd imaginacji ciągnął Dziewickiego raczej do poezji, a nie do suchej nauki, pandektów i kodeksu Napoleona. Układał sobie wtenczas plan do wielkiego poematu bohaterskiego, osnutego na dziejach powstania czeskiego w XV. wieku pod tytułem: „Jan Żyska“ i od czasu do czasu czytał nam ustępy, już napisane. Przypominam sobie, że największe pochwały i okla[illegible] z naszej strony zyskał ten, w którym oślepły wódz Husytów umierając, polecał — według legendy — towarzyszom swoim, aby po śmierci użyli skóry jego na pokrycie bębna, co miał ich nawoływać do boju przeciw »papieżnikom« i przypominać im głos gromki zmarłego wodza.

Niemal wszyscy Polacy w Dijon pracowali nad swojem wykształceniem naukowem i zbierali się często w swej czytelni w ratuszu na wykłady Leona Jabłońskiego o sztuce wojskowej, albo na prelekcje historji i geografji, udzielane przez Jakóba Malinowskiego, byłego profesora w szkole agronomji w Marymoncie. Spokojne to życie nie trwało bardzo długo. W pierwszych dniach kwietnia 1833 roku zakłady emigranckie w Besançon, Salnis, Versoul i Luxeuil wyruszyły ku granicy szwajcarskiej; w ich ślady 41 Polaków z Dijon ruszyło w celu przedarcia się do Niemiec. Chodziło o poparcie wielkiej rewolucji, która równocześnie z powstaniem Zaliwskiego miała wybuchnąć we Frankfurcie nad Menem i ogarnąć całe Niemcy. Zapowiedziana gotowość Niemców do powszechnego powstania okazała się nikczemnem kłamstwem, a rewolucja we Frankfurcie burdą, którą przytłumiła milicja miejska w przeciągu godziny. Legjon polski, składający się z 500 ludzi pod komendą pułkownika Ludwika Oborskiego, musiał się zatrzymać w części francuskiej Kantonu Berneńskiego (J u r a B e r n o i s) i był zrazu wystawionym na wielką biedę...

JOZEF WIŚNIOWSKI.

„Idzie żołnierz borem, lasem“

(Z „Tragedji polskiej“)

„Tragedja polska“ Józefa Wiśniowskiego, to na większą miarę zakrojone dzieło poetyckie o charakterze liryczno-historycznej opowieści, przedstawiającej w poszczególnych, odrębnych a wiążących się ze sobą częściach, olbrzymie epos narodowego życia. — Część I. pod tytułem: „Siermięga“ (na tle czasów Kościuszkowskich) ukazała się drukiem w roku ubiegłym, w przygotowaniu są części następne.

Zamieszczony przez nas fragment jest wyjątkiem z jednego rozdziału części II. pod tytułem: „Zmierzch gwiazd“, osnutej na tle czasów napoleońskich. Wyjątek ten przedstawia chwilę, gdy w wigilijny wieczór z „dalekiej wojenki“ na obcej ziemi pod znakami Napoleona wraca młody żołnierz polski do domu ojczystego, w którym właśnie matka jego w gronie rodzinnem zasiadła do wieczerzy wigilijnej.

A w tej chwili gdzieś
Borem, lasem podchodził pod rodzinną wieś
Lecący z nóg chłopięcy żołnierz... Patrzył z trwogą
W posępną otchłań boru, głucho i złowrogo
Uśpionego, jak gdyby badał, zali milczy
Naprawdę, czy ohydne wycie paszczy wilczej
Wyrwie się z jej czeluści lada chwila... Szedł
Potykając się, jeno pewność, że niedługa
Droga przed nim, że stanie już u celu wnet.
Dodawała mu siły i mniej bolał grzbiet
Od kulbaki...

Wtem las się urywał i smuga
Księżycowej poświaty, srebra płynna struga
Całująca przeczystość puszystego śniegu,
Olśniła jego oczy... Patrzył w nieobjętość
Tych głuchych pól, na martwą, zatrzymaną w biegu
Zaklęciem zimy rzekę, wspominając świętość
Dzieciństwa, spędzonego na jej bystrym brzegu,
Zapach ziemi, krajanej ostrym zębem pługa
I rodzinny dwór w wonnym starych lip szeregu.
— Niewysłowiona cisza. Gwiazda, jedna, druga
Stara znajoma, z słodką nań pieszczotą mruga
Jak ongi. gdy się ciężkiej dopuściwszy psoty.
Krył się w krzakach jaśminu pod jej obrzask złoty
I kołysany wiatrem, rozpląsanym w gaju,
Pocałunkami szeptów i zapachów, w bieli
Księżycowej melodji usypiał. — Na kraju
Lasu stojąc i wzrokiem po śnieżnej pościeli
Pól wodząc. był jak ptak ten. co wraca z wyraju
I wita drogie gniazdo, gdzie niewyśpiewana
Snuła się pieśń o szczęściu — i coraz nieśmielej.
Jak gdyby go z sił nagle wyzuł trud pochodu,
Zbliżał się do śpiącego srebrnym snem ogrodu,
Którego pierś oprzędła biel niepokalana
I w lśniących iskier mrozu strojną diamenty
Spokój błękitnej nocy, zaiste anieli,
I przenajsłodszej ciszy oddech owiał święty.
Pod blask miesięczny ogród zdał się, jak zaklęty,
Jak kraina dziecięcych snów zaczarowana,
A drzew fioletowe, nieruchome cienie,
Rzucone na zasp śnieżnych brylantową jaśń
Były jak gdzieś pod piersią wypielęgnowana
O wielkoludach cudna, czarodziejska baśń,
Pełna groźnych, dostojnych, tajemniczych widm:
— I objęło go w moc swą radosne wzruszenie
I serce się w gorętszy rozdzwoniło rytm,
A wtem z czeluści nocnych wyjrzała altana
I stara, opuszczona, przez zamieć zawiana,
Powiernica najsłodszych snów niezapomniana,
Ławka, — gdzie lazurowe, chłopięce marzenie
Snuło się ongi... Białe i niewysłowienie
Rozkoszne się wydźwigło z dna duszy wspomnienie
Chwili, gdy noc, miesięczną kaskadą zalana,
Osłoniła ucieczkę jego... — Ach! Ta ściana
Dworu biała. w łagodnem świetle gwiazd skąpana,
Której upojna wizja ciągle, niestrudzenie
Śniła się stęsknionemu sercu!... — Siwy mróz
Ubrał stary dach w lśniące od księżyca sople,
A noc w błogosławione osnuła milczenie:
— I patrzył, drżąc z wzruszenia. przez łez ciężkie
krople,
A serce od wnętrznego trzęsło się wybuchu
I słodki powitalnej pieśni szept w niem rósł...
Nagle... — O, Chryste!... Z dworu gromki hymn się
wzniósł
I płynął w pustkę nocy szafirowej... Kędy,
Okrom lekkiego wiatru wątłego podmuchu,
Nic nie mąciło ciszy, teraz rytm kolędy,
Przesłodkie: „W żłobie leży...“ o konary brzóz
I lip prastarych biło — i słuchał bez ruchu,
Urzeczony, porwany. zaszlochany łkaniem
Uniesienia i szczęścia... Wreszcie runął het,
Wpoprzek zasp na ogrodzie śnieżnych i wyboin
— I zapatrzony w świętą zjawę dworu. szedł
Z huczącem jak dzwon sercem, z drżącą ręką na
niem
I brnąc w niepokalanym, aksamitnym puchu.
Dopadł najwysmuklejszej z ogrodowych choin,
W białej czapie i grubym drzemiącą kożuchu
I objął ją z wzruszeniem rękoma. — Serdeczny
Dreszcz targnął nim w tym niemym uścisku i oczy
Ku granatowej niebios dźwignąwszy roztoczy
I na rozwiewne, pylne srebro drogi mlecznej,
Jął zcicha nucić prostą, świętą pieśń o żłobie,
Jak niegdyś, jak w dzieciństwie...

I przypomniał sobie,
Jak przed rokiem ją śpiewał pod cudnym lazurem
Hiszpańskim, w zadumaniu smutnem i ponurem
Po zgonie chrobrych druhów, we łzach i żałobie,
Ulatujący kędyś, ku rodzinnej wsi,
Kiedy o wigilijnej każdy gwieździe śni
I śmiertelną tęsknotą pożerany obóz —
— I zadrżał do dna duszy... — A wtem czujny, zły,
Rozszczekał się znienacka ostry warchoł psi
I runął w jego stronę.

— „Hultaj!... Urwisz!... Łobuz!...
— Cóż-to?... Nie poznajecie?... Cicho!...“ Wszystkie trzy
Przypadły ze skomleniem radosnem do płotu,
Pragnąc ku przybyszowi co sił się przedostać
Gdy naraz w drzwiach niewieścia zjawiła się postać
I anielski, znajomy głos zadzwonił: — „Kto tu?...“
— Pędem rzucił się ku niej, jednym tchem na próg
Skoczył i z rozrzewnieniem, padłszy jej do nóg,
Całował kraj jej szaty. — „Mamo!!...“

— Cichy świadek
Ich szczęścia, — miesiąc — piękno swych najczystszych smug,
Ile ich w święto Nocy tej nad noce lśni,
Zlał na ich głowy, — z oczu słodkie wypił łzy
I wzruszony zasunął się za mleczny róg
Obłoku, co wśród białych, kędzierzawych stadek
Chmur płynął, gdyby święte, lazurowe sny
O słońcu, usłyszawszy oszalałe: „Tadek!!...“

Pozostało w Szwajcarji około stuszećdziesięciu, między którymi był i Dziewicki.

...Nienauczeni gorzkim zawodem owej smutnej rewolucji frankfurckiej, zobowiązaliśmy się tajnym układem z komitetem włoskim posiłkować Mazziniemu i jego rodakom w ich zamierzonej wyprawie do Sabaudji i do Włoch. Miejsca zborne na tę wyprawę były: Carouge pod Genewą i Nyon nad Lemanem...

Nim się ten ruch rozpoczął, postanowiliśmy święcić w Porrentruy wigilję Bożego Narodzenia ojczystym zwyczajem i w tym celu zebraliśmy się na tę wieczerzę miłości braterskiej w oberży pod Białym Koniem. Po podzieleniu się chlebem święconym Dziewicki przeczytał nam następujący wiersz, napisany przez niego na ten obchód.

WIGILJA.

Zamknąłem oczy. Wszystko wam wyśpiewam,
Wszystko, co moja zobaczy ślepota,
Poeta, tułacz zdrojem pierś podlewam,
Pierś, ogród uczuć — tym zdrojem: tęsknota

Za stół siadł ojciec, matka, przyjaciele;
Uśmiech przeleciał im twarze cichaczem...
Uśmiech? nań patrząc, nie śmiałbyś się wiele,
Byłbyś nań rzewnym odpowiedział płaczem.

Ojciec wstał, siwowłosy obszedł grono,
Pobłogosławił, a wszyscy powstali,
Wszyscy się białym opłatkiem łamali...
„Czy wszyscy? spytał. „Wszyscy" odrzekniono.

„Nie — mnie się zdaje — ja nie lubię kłamać",
— Rzekła dziewczynka z łzawemi oczyma —
„Że jeszcze kogoś między nami niema,
Coby opłatkiem powinien się łamać".

Wszyscy na ścianę wzrok zwrócili razem.
Na ścianie obraz syna był zwieszony.
Ojciec wstał, dłoń wyciągnął, chciał wzruszony
Opłatkiem z syna łamać się obrazem.

„Brat nie chce" — rzekła siostra bezprzytomnie,
„Lecz ja opłatek dla braciszka skryję,
„Gdy wróci, ja mu się rzucę na szyję —
„Opłatek powie: „pamiętali o mnie"...

Otwarłem oczy... osoby zbywały,
By się przełamać chlebem obcej ziemi.
Chleb był rozczynion łzami tułaczemi...
Brakło sióstr, ojców, matek — Polski całej

Któż z nich nasz obchód pielgrzymi zobaczy?
Schowajmy szczątki chleba, po kruszynie...
Gdy wrócim kiedyś — Polsce i rodzinie
Pokażem resztki z wigilji tułaczy!

Wzruszenie było powszechne i nie było oka bez łzy rozczulenia«.

ALINA BUTRYMOWICZÓWNA

Kraków wigilijny

Miasto stało się cichym, uśpionym rycerzem,
towarzyszem kamiennym z pod złotego znaku
pierwszej Gwiazdy...
W zadumie wigilijnej leży,
patrząc twarzą w twarz nocy, dąb wiekowy —
[Kraków.

Kwadrat rynku — korona odwiecznego drzewa —
na wszystkie strony świata śle konary ulic...
Nad ścichłem morzem Życia drży srebrzysta mewa:
Gwiazda szarych pasterzy i szkarłatnych królł...

I wszystkie okna domów żarzą się, jak gwiazdy,
stają się konstelacją jednej Nocy Świętej,
gdy zgodnie bije serce stutysięczne miasta
i dzwoni harmonijnie rytm złotej Legendy..

A wieczny blask na szczycie Marjackiej Świątyni,
świetny klejnot na twardym szyszaku rycerza
nad olbrzymem, tonącym w ekstazie, w dal płynie
i z pierwszą Gwiazdą święte zawiera przymierze...

MARYAN DUBIECKI

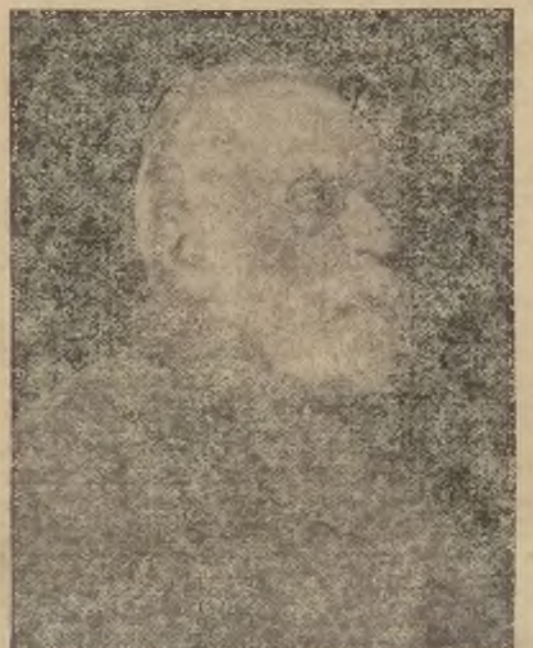
Ze wspomnień syberyjskich

Stanisław August w tradycji Burjatów

Ś. p. Maryan Dubiecki, zmarły dnia 24 października b. r. w Krakowie, część swego wygnania syberyjskiego spędził w miejscowości Darasun, położonej w Daurji Nerczyńskiej, gdzie wraz ze współtowarzyszami niewoli zamieszkiwał chatkę, wspólnym wysiłkiem zbudowaną.

Stamtąd w maju 1868 roku odbył kilkodniową wycieczkę konno w celu zwiedzenia Aga-dassanu, głównej świątyni buddyjskiej wraz z klasztorem lamistów, położonej wśród stepów, rozścielających się na porzeczu rzeki Agi. Wrażenia z tej podróży opisał w szkicu: „Trzy dni w pustyni", a zamieszczone tu opowiadanie jest fragmentem z tej pracy.

Życie koczownicze pod gwiaździstym namiotem dauryjskiego nieba zostawia na przechodniu wrażenie nader trwałe. Wśród grodów Zachodu, rojących się nędzą, świecących obok złota bladem licem rozpaczającej niedoli, ileż to razy przesuwają się w myśli pełne spokoju obrazy istnienia szczepów pasterskich, gdzie twe oko nigdy nie ujrzy żebraka, a skromny dostatek, będący udziałem każdego, chroni od konwulsyjnych miotań się wśród codziennej, gorączkowej gonitwy o chleb i mienie.



Maryan Dubiecki.
(† 24 października 1926)

Władając mową synów Mongolji, tym językiem miljonów, który dziś z małemi zmianami. brzmi jednakowo nad górną Leną, jak i wśród taborów Kirgizów, który jest mową krajowca niemniej w Daurji, jak i towarzyszy wędrowcom do muru chińskiego do wyżyn Tybetu, a ongi odbijał się o skały naszych Karpat i groźnie dzwonił w uchu śląskich wojowników na zaodrzańskich kresach, władając tą mową, masz gotowego przewodnika do himalajskich stoków i bram Pekinu. Gościnność koczownicza otworzy przed tobą oponę namiotu, posadzi cię u ogniska, ugasi pragnienie najprzedniejszym z posiadanych napojów i, przytrzymując twe strzemię, a dotykając się twych ramion obiema dłońmi, wskaże, żeś miłym przybyszem, którego uczczono wedle przepisów buddajskiego kultu i obyczaju ojców.

Pod skrzydłem owej patrjarchalnej gościnności, przypominającej w wielu nawet drobnych szczegółach gościnność pierwocin bytu ludu izraelskiego, tak wiernie odwzorowanego w pierwszej części pięcioksiągu Mojżeszowego, przejdziesz całą szerokość państwa niebieskiego bezpieczniej i spokojniej, niż podróżując po Pirenejskim półwyspie, lub zwiedzając południowe kończyny ziemi italskiej. Nie znajdziesz na owej pustyni, samotny wędrowcze, ani gospody, zdradliwie wyłudzającej twe franki z kieszeni, ani komor, co niepokoić będą próżną formalistyką, ani innych objawów i atrybutów wyższej kultury. Ta jednak pierwotna prostota, ta cisza wspaniała bezbrzeżnych obszarów, ten spokój i brak troski u ubogich ognisk koczownika, owiewa nas dziwnie ożywczemi prądy, kojącemi bole, wlewającemi pociechę do piersi, skołatanych burzą żywota.

Patrząc na łagodnych, dobrodusznych mieszkańców stepów burjackich, prawdziwie wierzyć się nie chce, że to są potomkowie groźnych niszczycieli Europy w trzynastem stuleciu; że to są cisami Burjaci, którzy na znak swego lennictwa posyłali nad Kerulen Królowi-Jutrzence (Czyngis-Chanowi), berkuta-orła, w chwili, gdy ów „Bicz boży" podnosił swój miecz na podbój świata...

Dziki wojownik przyjął łaskawie hołd pobratymczego szczepu, wcielił Burjatów do swych zbrojnych taborów i cisnął je ku przeciwległym — zachodnim — kończynom lądu...

Mury Sandomierza, brzegi Nidy, pola Chmielnika, widziały burjacką pożogę, rozlegały się tam jęki tysiąca ofiar, ginących w dzikiej powodzi nieznanego przedtem wroga. I długo potem pustkowiem świeciły kraje, ongi rojące się ludem, napełnione bogatemi osady. Plano Carpini, poseł Rzymu, do jurt mongolskich Chanów, nad Kerulenem, na naszem Zabużu widzi zupełną pustynię.

Co ocaliły pochodnia, strzała i arkan tłuszczy azjatyckiej, to pozostała resztka, zdjętych śmiertelną trwogą mieszkańców, własną dłonią niszczyć musiała pod naciskiem groźnych „nojon'ów" mongolskich *). Widziano wtedy smutny obraz rzekomo dobrowolnego niszczenia przez ludy podkarpackich siedzib, własnych gniazd obronnych. Tak legły: Daniłów, Stożek na Wołyniu; tak podłożono głównie, gwoli naleganiom Mongołów pod ostrokoły Lwowa, tłuczono taranem mury Krzemieńca...

W owe dni pamiętne Burjaci podnieśli się do pewnej narodowej samowiedzy. Wówczas, przyszedłszy już do pewnego społecznego ustroju, wyróżniają się do dziś od innych szczepów aborigenów wschodniej Syberji. Ci, co koczują na stepach Daurji, dotąd zachowali pewne poczucie obywatelstwa swej pustyni, które natchnęło ich obroną siedzib rodzinnych w XVII. wieku, podczas rozszerzania się kolonizacji rosyjskiej. Oni jedni ośmielali się zbrojnie stawać wobec innoplemiennej kultury, wkraczającej do ich koczowisk; oni jedni tylko byli tamą, wstrzymującą szybkie rozpostarcie się osad obcych na północno-wschodnich przestworzach Azji. Owa zorza burjackiej samowiedzy ukazała się po raz pierwszy na naszych polach... Wrota dziejowe rozwarły się dla nich w dniach, zapisanych krwawemi głoski w rocznikach naszych... I jeno dzięki bolesnym wysiłkom lignickich bojowników wstrzymano ową powódź niszczącą, ową powódź świata.

Sześć wieków upłynęło od owej doby łzawej pamięci. Na starych cmentarzyskach koczowniczych inkursji inne powstały mogilniki; wspomnienia przebrzmiałych jęków, przeżytych bólów, spoczęły wraz ze staremi pokoleniami w grobowcach zapomnienia. A jednak pewnego rodzaju ślady, trwalsze nad kronikarskie notatki, przeżyły do dziś: są to wyrazy mowy naszej, jakie fala mongolska z głębi Azji przeniosła na ląd podtatrzańskich okolic. Wszak n. p. wyraz „berkut" — miano orła u podnóża Karpat, nie inne ma pochodzenie nad mongolskie. Orzeł, godło siły i władzy, ptak, którego mięsa nigdy się nie tknie ani Burjat, ani Mongoł, u Burjatów również zowie się berkut. Pilniejsze studja mowy ludowej, szczególnie w odległych zakątkach kraju, w zakątkach, wolnych od późniejszych, wielorakich wpływów, mogłyby odnaleść nieocenioną skarbnicę zabytków zestosunkowania naszego szczepu z innoplemiennemi pierwiastkami.

Tak więc dalekie burjackie pustynie i okolice nasze nie były przed wiekami tak obcemi dla siebie, jak są obecnie. Owszem, mowa nasza w XIII. wieku odbijała się o ciche wąwozy nad Kerulenem. Mnich śląskiego klasztoru — ziomek nasz — był tłumaczem poselstwa, jakie największa potęga świata, Rzym, wysyłała do pustyń Azji, dla odwrócenia burz, zagrażających cywilizacji.

*) Nojon = książę, władca.



Rysował z natury Stan. Wroński, w r. 1868.

Chata w Darasuniu (w Daurji Nerczyńskiej) zbudowana wspólnemi siłami Maryana Dubieckiego, Dra Benedykta Dybowskiego i Stanisława Kietlińskiego.

Dokończenie zamieścimy w feljetonie „Nowej Reformy" po Świętach. (Przyp. Red.).

TADEUSZ SINKO.

Nielegalne wydania dzieł Mickiewicza w byłej Galicji

Piękna praca p. Aleksandra Semkowicza p. t.: »Wydania dzieł A. Mickiewicza w ciągu stulecia: O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety« (Lwów, 1926 r., Książnica-Atlas) przynosi mnóstwo nieznanych dotąd szczegółów o stosunku Mickiewicza do wydawców i samych wydań. Z pośród nich pragniemy wydobyć te, które odnoszą się do pewnych nielegalnych wydań w Krakowie i we Lwowie. Prócz interesu bibljograficznego przedstawiają one bowiem interes patrjotyczny, jako wczesny wyraz zapału społeczeństwa do idei, głoszonych przez poetę z Wilna.

Mniejsza o to, że w parę miesięcy po ukazaniu się »Sonetów« w Moskwie (1826) przedrukowali je bez wiedzy autora dwaj księgarze lwowscy, za co im Mickiewicz życzył, aby im »paraliż naruszył wszystkie prasy«. Mniejsza też o bez prawny »Wybór pism Adama Mickiewicza«, wypełniający czwarty tom »Polihymnji« J. J. Szczepańskiego (Lwów, 1827). Tu poraz pierwszy ukazała się »Oda do młodości", dotychczas niedrukowana. Ciekawsze jest krakowskie wydanie »Wallenroda« z r. 1828. Przyszło ono do skutku wśród następujących okoliczności:

Ruch patrjotyczny, który miał wkrótce dojrzeć w wybuchu powstania listopadowego, miał wśród studentów Wszechnicy Jagiellońskiej gorących zwolenników. Jak kania deszczu wyglądali oni z upragnieniem każdego utworu Mickiewicza, a kiedy dostali do rąk »Wybór« Szczepańskiego z »Odą do młodości«, entuzjazm ich nie miał granic. Szczęśliwszy jeszcze od kolegów był Mieczysław Darowski, gdy od pani Potockiej otrzymał petersburski egzemplarz »Wallenroda«. Skarb swój pokazał zebranym kolegom i jednym tchem doczytał do Alpuhary. Resztę miał odczytać na drugi dzień. Ale zebrani nie chcieli czekać i wśród ogromnego podniecenia słuchaczów inny student odczytał poemat do końca. Każdy chciał go przepisać, bo wtedy był to jeszcze u nas najzwyklejszy sposób powielania. Aby nie pozbywać się na długo swego skarbu, a kolegom dogodzić, Darowski podał myśl sporządzenia taniego przedruku poematu. Myśl tę przyjęto z zapałem, wybrano komitet wydawniczy, pożyczono pieniędzy od żyda i po tygodniu (!) przedruk był gotowy. Pozwolenie cenzora uzyskali bez trudu, gdy mu pokazali, że poemat przeszedł już surową cenzurę petersburską; nie może więc zawierać nic zdrożnego. Dowodem, że Darowski nie miał wyobrażenia o prawach autorskich, jest jego list do Mickiewicza, pełen uwielbienia i czci, do którego dołączony był egzemplarz przedruku krakowskiego. To też wielkie było zmartwienie szlachetnego młodzieńca, gdy mu autor w odpowiedzi wytknął nieposzanowanie własności autorskiej i zażądał wycofania z obiegu sprzedanych egzemplarzy. Darowski przeprosił Mickiewicza za wyrządzoną mu mimowoli przykrość, kilkadziesiąt odzyskanych egzemplarzy odesłał, a do nich dołączył nawet swój własny. Ten krakowski wydawca »Wallenroda« bił się potem w r. 1831, a po powrocie z wojny gospodarował w kraju, nie zapominając o swem wydaniu. Poszukiwał go u antykwarzy, ogłaszał w dziennikach, że zapłaci za niego dukata w złocie, aż wreszcie po latach,

---

Pierwsze Boże Narodzenie w czasie wielkiej wojny

Moi kochani chłopcy, koledzy z wielkiej wojny! Niewielu was jeszcze zostało przy życiu, lecz z tymi, którzy dzisiaj przy stole wigilijnym z dziećmi opłatkiem się łamią, chcę się ja, wasz serdeczny przyjaciel i druh, połamać nietylko opłatkiem, lecz tym czarnym chlebem, któryśmy jedli w naszej ciężkiej udręce, i wspomnieniem tych bardzo ciężkich czasów.

Niewielu nas pozostało, którzy pamiętamy pierwsze Boże Narodzenie w polu. Ale i ci, co zostali, niech wiedzą, że myśli moje i serce moje ciągle ku nim wracają i że o nich serdecznie wspominam. Jeżeli kto z was, starzy przyjaciele moi, przy wieczerzy wigilijnej wspomni sobie Karpaty i bój pod Rymanowem, to wiedzcie, że was, których nie zmogła nieprzyjacielska kula, choroba, błoto i wszy, serdecznie pozdrawiam z prośbą, byście i wy o mnie pamiętali, byście wspomnieli o tym człowieku, który w prostym żołnierskim płaszczu, w czasie najstraszniejszych bojów między wami chodził i chleb duchowy wam łamał i na duszy pocieszał i do snu śmiertelnego układał, i sieroty wasze, żony i dzieci, pocieszał i poza grób szedł i do Boga ofiarę za was zanosił. Łamię się dziś z wami nie opłatkiem, lecz tem, co nas więcej zespala i łączy, serdecznem wspomnieniem.

Chcę wam opowiedzieć, a raczej przypomnieć pierwsze Boże Narodzenie w polu.

Pamiętacie bój pod Krakowem? Austrjacy nie chcieli stracić Krakowa, bo wiedzieli, że to klucz do serca monarchji i do ich stolicy, Wiednia. Więc po odwrocie z nad Wisły, kazali bronić tej twierdzy polskim pułkom, chłopcom z pod Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Sambora, jednem słowem Polakom, bo wiedzieli, że polski żołnierz, który ma pod austrjackim orzełkiem polską myśl, a pod siną bluzą polskie serce, nie pozwoli nigdy na to, żeby noga Mongoła stanęła na naszej świętości, na sercu Polski, na Wawelu.

Więc kazali rozłożyć się na linji Krakowa i bronić naszej świętości.

Pamiętacie, przyjaciele moi, to straszne zmaganie się na linji Ojców, Sułoszowa, Przeginia, aż prawie pod sam Kraków. Od siedemnastego listopada, przez cały miesiąc padło was tam wielu w zabłoconych, zimnych rowach strzeleckich!

Aż szesnastego grudnia przyszła o godzinie trzeciej nad ranem króciutka depesza z brygady gen. Prusynowskiego: „na froncie niema nieprzyjaciela"! Istotnie Moskale zniknęli, jak kamfora wśród ciemnej nocy, jak to oni doskonale umieli.

W następną noc dostaliśmy rozkaz: „naprzód"! Pamiętacie tę zimę, wietrzną noc grudniową, kiedyśmy przechodzili pod t. zw. „Kreuzhöhe" — pamiętne wzgórze Krzyża nad Sułoszową, gdzie się walały jeszcze trupy niepogrzebanych kolegów waszych, przeważnie z 89 pułku. Nieprzyjaciel cofał się na linję Nidy. Poszliśmy za nim, lecz, jak to bywa na wojnie, w marszu otrzymaliśmy rozkaz: „dziesiąty korpus przemyski do Krakowa"!

Jak się podniosły serca nasze na myśl, że po tylu dniach udręki odpoczniemy pod Wawelem! Weszliśmy w słoneczny dzień grudniowy w mury twierdzy z myślą, że tu odprawimy pierwsze Boże Narodzenie. Przyjęto nas serdecznie. Żołnierz bił ostrogami o bruk rynku krakowskiego, dumny że krwią i trudem swoim obronił święte Polaka przybytki.

Lecz nie ziściły się marzenia nasze. Znów niespodziewanie dwa dni przed wilją nakazano: „wagonować"! Więc zawagonowali. Jedziemy, a nikt z nas nie wie, dokąd, którędy. Wtłoczyli do wagonów, jak bydło na rzeź i powieźli. Ułożyliśmy się w przedziałach, jak kto mógł i jazda — w świat nieznany. Najlepiej, gdy człowiek nie wie i nie myśli o tem, co jutro z nim zrobią.

Tłucze wóz kolejowy, monotonnym taktem do snu nastraja. Mówią koledzy: „Pewnie do Serbji...", mówią inni: „djabli wiedzą, dokąd...", a jeszcze inni powiadają: „pośpij bracie, bo nie wiesz ,co jutro przyniesie". I drzemali. Niejeden ze szczęśliwców, co miał rum w manierce, popjjał na rozgrzewkę i na humor.

Jedziemy... jedziemy... Szillayn... Koszyce... mgła, że można łyżką jeść. Szkoda, bo nam przesłania przecudne Karpaty. Zaczyna mżyć lekki kapuśniaczek, a nam w wagonach w gronie miłych towarzyszów nawet przyjemnie. Życie beztroskie. Jutro zginiesz, czy dzisiaj zginiesz, wszystko jedno. I dobrze człowiekowi w takiej bezmyśli.

Aż tu w Homonnie rozkaz: „wysiadać"! Błoto, pluta, deszcz, lecz rozkaz — rozkazem. Porucznik Trautmannsdorf ze sztabu generalnego II. dywizji skierowuje pojedyncze oddziały ku frontowi przez granicę węgierską, Lipowiec, Jaśliska, na wzgórza rymanowskie, gdzie się pchają Rosjanie. Pchają się chłopcy pod górę, wśród spalonych i zniszczonych zupełnie wiosek. Ludzi prawie nie widać, a przez puste okna rozwalonych na poły domostw wygląda smutny łeb sponiewieranego i głodnego konia. Mam rozkaz pojechać naprzód i wyszukać kwaterę dla mojego oddziału. Siadam na „Ligawkę" moją, bardzo kochaną kobyłkę, która ranna w pierwszym dniu wojny, znała się na niej lepiej, aniżeli niejeden dowódca. Tłukę się na niej w gęstem błocie przez góry do Jaślisk. Tu zaczyna się wojna. Ta dziura zapchana samymi huzarami węgierskimi, którzy nadciągnęli z bitwy pod Limanową. Prócz czerwonych portek huzarskich, nie widać na nich nic, tylko błoto. Z dywizji kawaleryjskiej pozostało ich zaledwie parę setek. Na tak zwanym rynku stoi kilka wozów z amunicją, poza tem pustka i cisza. Oddziały, jak który przyszedł na linją bojową, szły odrazu w ogień, bo nieprzyjaciel się wzmocnił i pcha się w Karpaty Ot — będzie dla niejednego krwawa wieczerza wigilijna!

Obłocony, zmęczony mówię do mojej Ligawki: „Wracajmy, bo tu niema dla nas miejsca, może nas po drodze ktoś pod dach przyjmie". W Lipowcu, tuż pod Jaśliskami, stoi pusta szkoła, a obok niej dom oświetlony. To karczma, a w niej żydzi uciekinierzy czekają, rychło się posunie linja wojny, aby mogli powrócić do swoich pieleszy. Trzęsą się stare żydy ze strachu, bo tu od czasu do czasu gdzieś, ktoś strzeli, a beztroskie żydzięta, które nie pojmują jeszcze grozy położenia, leżą w betach i cudownie się bawią. Jakżeż tu miło, bo w izbie napalone i ciepło po kościach się rozchodzi. Żydzi witają mnie chętnie i pytają, co będzie dalej.

Zachlapaną wiejską drogą wlecze się szwadron polskich ułanów. To ułani rzeszowscy. — Ostatni koń, a raczej ułan, na nim jadący, śpiewa półgłosem: „W żłobie leży, któż pobieży...". Biedny polski ułanie, pewnie sobie przypomniałeś, że rok temu śpiewałeś tę kolendę w twojej mazurskiej ciepłej chacie, w gronie rodziny, matki,,, siostry... żony... narzeczonej może..., a dziś wszystkich zastępuje ci ta głodna i zmęczona, jak i ty, kasztanka, na której zbolały się włóczesz. Jakżeż żałośnie rozchodzi się ta święta nuta wśród ciemnej, dżdżystej nocy.

Przystępuję do wieczerzy wigilijnej. Siadam przy stole między smutnymi żydami. Sięgam do kieszeni, bo mam pudełko sardynek. Wspaniała wieczerza wigilijna.

A myśli w mózg uderzają. Co też tam na tamtej stronie? Czy oni tam, ci moi kochani, mają dziś w wieczór wigilijny świeczkę? Czy mają pudełko sardynek? Czy mają poduszkę pod głową? Podparłem rękaw pod głowę i zasnąłem. Późno w noc nadciągnął mój oddział. Konie i ludzie, jedno błoto. Nie było czasu przyrządzać wieczerzy, każdy upadał ze znużenia. To też kładł się na ziemi i zasypiał.

Boże Narodzenie przeszło żołnierzom frontowym w ogniu, w sztabach trzymali ułani konie przy pysku, gotowi w każdej chwili do odmarszu. Rozkazy zmieniały się omal co kwadrans. Dzień był smutny, zamglony i tylko jakieś przytłumione echo walki obijało się o bezśnieżne, szare góry. Wieczór awizo: „Kozacy kręcą się po przeciwnym brzegu Jasiołki, więc dawać baczenie"! A nad ranem, to tyle razy w czasie wojny powtarzające się: „alarm!.., alarm!...". Odwrót na całej linji. Wracają nasi chłopcy, czterdziestacy z pod Rzeszowa, dziewięćdziesięciacy z Jarosławia, ośmdziesiąty dziewiąty z Gródka i czwarty pułk Bośniaków. Idą zmęczeni, niepodobni wprost do ludzi, uwalani w błocie, nie myci od dni kilku, głodni, nogi się pod nimi chwieją, niektóry co słabszy zostaje. Ciągną z Jaślisk węgierscy huzarzy, bo nieprzyjaciel zanadto naciska. Zrywamy się i my, wsiadamy na gotowe już konie i cofamy się. Niedaleko, tylko trzy kilometry — do Lipowca, lecz Boże Narodzenie, pierwsze, jakieśmy w polu spędzili, kosztowało krwi dużo... wiele złudzeń... bośmy myśleli, że ten święty dzień spędzimy już między swoimi.

Takie było pierwsze nasze Boże Narodzenie w polu.

Kraków, w Wigilję Bożego Narodzenia 1926.

X. Niezgoda
b. proboszcz 2 jarosławskiej dywizji.

już jako starzec, doszedł znowu do posiadania książki, której wydanie było bezprawiem, a zarazem cnotą.

Jeszcze bardziej wzruszającą historję przedruku lwowskiego wydobył p. Semkowicz z aktów kryminalnych sądu karnego we Lwowie z r. 1834. Są to akta procesu przeciw ówczesnemu dyrektorowi Ossolineum, Konstantemu Słotwińskiemu i towarzyszom o nielegalne drukowanie i rozszerzanie dzieł treści rewolucyjnej. Temi działami były Mickiewiczowe »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego«, wydane po raz pierwszy w Paryżu z początkiem grudnia 1832, jako maleńka książeczka, niby do nabożeństwa. Jedno z jej wydań przyniósł w marcu 1833 Aleksander Komarnicki, urzędnik bibljoteki Ossolińskiej, pozostającej pod dyrekcją Konst. Słotwińskiego, do drukarni Ossolineum i polecił składać jej tekst zecerowi Tomaszewskiemu, rodem z Warszawy. Wobec niego i innych zecerów przekreślił w tytule wyrazy »w Paryżu, w drukarni Pinardla" i dopisał: „W Awenjonie, u wdowy Guichard ainé«. Po złożeniu pierwszego arkusza Tomaszewski zgłosił się do dyrektora Słotwińskiego z pretensjami, że nie godził się do składania »sekretnych druków« i że wobec złego wynagrodzenia wypowiada pracę. Jakoż wkrótce wyjechał do Warszawy. Resztę „Ksiąg" złożył zecer Smoleński, odbijając je nocą: gotowe egzemplarze suszono w pokojach księcia kuratora (Henryka Lubomirskiego), poczem kierownik drukarni Ząbkowski obwijał ich partje w prześcieradło i pod płaszczem wynosił na strych sąsiedniego kościoła.

Drugi egzemplarz paryski miał dać potem dyrektor Słotwiński Ząbkowskiemu z poleceniem tajnego składania przez zecera Kazimierza Thomaina i zmienienia firmy nakładowej na Hektor Bossange et Cie (Paryż). Czy to wydanie sporządzono dla zachowania formatu paryskiego, skoro wydanie pseudo-awenjońskie wydrukowano w 12-ce, nie wiadomo. Cel jego jest niejasny.

Tajna drukarnia Ossolineum zasypywała w tym czasie kraj drukami rewolucyjnemi. Gdy na nie zwróciła wreszcie uwagę policja i zaczęła przeprowadzać rewizje, dyrektor Słotwiński kazał spalić cały zapas tajnych druków. Mimo to przy rewizji osobistej tak jego, jak Komarnickiego i Ząbkowskiego, znaleziono tyle materjałów obciążających, że wszystkich uwięziono wraz z zecerami.

W połowie kwietnia 1834 r. rozpoczął się proces, który miał trwać prawie trzy lata. Akt oskarżenia o drukowanie i rozszerzanie »Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego« podnosi, że celem tej broszury jest niepodległość i wolność całej dawnej Polski, a tem samem i zmiana rządów w Galicji; piętnuje jej zasady demokratyczne, zwrócone przeciw wszelkim rządom monarchicznym; wytyka niebezpieczeństwo stylu biblijnego, dzięki któremu jej nauki trafiają do średniej i niższej klasy ludzi, »gdy pod pozorem religji im się przedstawiają«... Drukowanie w Ossolineum wykryto w ten sposób, że skonfrontowano czcionki, użyte do druku almanachu »Ziewonia«, a istniejące tylko w tej drukarni, z czcionkami owych druków tajnych. Dowód winy oskarżonych oparto na przysłanych z Warszawy zeznaniach Tomaszewskiego, na lwowskich wyznaniach Ząbkowskiego i Thomaina i na odebranych Komarnickiemu zapiskach komu i ile egzemplarzy broszurek wydał. Komarnicki całą winę przyjął na siebie, tłumacząc się tem, że będąc w opłakanych stosunkach materjalnych, chciał coś zarobić przez owe przedruki, ale wykonywał je w tajemnicy przed Słotwińskim, który o niczem nie wiedział i wiedzieć nie mógł. Słotwiński, chcąc bronić powagi Ossolineum, trzymał się taktyki przeczenia wszystkim świadkom i zeznaniom i wytrwał w niej do końca, mimo nieszczęść, które nań spadły podczas więzienia śledczego: stracił wtedy żonę i dwoje nowonarodzonych dzieci bliźniąt. Zasądzono go na ośm lat twierdzy w Kufsteinie. Po odbyciu kary osiadł w swoim majątku w powiecie tarnowskim i tam został zamordowany przez chłopów w czasie rzezi galicyjskiej w r. 1846.

Z badań prof. W. Bruchnalskiego znaliśmy wpływ, jaki wywarły Mickiewiczowe ballady i sonety w literaturze galicyjskiej między rokiem 1822—1830. Był on większy niż w samem Wilnie, a tem bardziej niż w klasycynującej Warszawie. Można śmiało twierdzić, że po Filomatach i Filaretach najrychlej przyjęła Mickiewicza młodzież galicyjska i najżywiej się nim przejęła. Badania p. Semkowicza odsłoniły przed nami pierwszego męczennika za poezję Mickiewicza, owego dyrektora Ossolineum Słotwińskiego. Męczeństwo jego użyźniło ziemię lwowską pod późniejszy rozkwit studjów Mickiewiczowskich, z którego wyszło i Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza i »Pamiętnik literacki«, od lat główny w Polsce organ studjów nad literaturą polską.

LEON KRUCZKOWSKI.

W tę noc białą, pachnącą..

W tę noc białą, pachnącą jabłkami i woskiem,
Bóg się rodzi w modlitwie jasnowłosych dzieci,
Świeczki płoną różowo, jak pacierza zgłoski
I jedna tylko gwiazda jest na całym świecie!...

Pasterz w siwym kożuchu cicho szedł przez miasto
I śniegiem brylantowym na ulicach przewiał...
— Bóg się rodzi pod dobrą, najszczęśliwszą gwiazdą —
W cienkiej nucie kolendy srebrny anioł śpiewa.

Przyjacielu! Są w sercu niedorzeczne słowa,
Które wszyscy na pamięć, jak wiersze, umiemy
Zapalmy je tej nocy od świeczki różowej —
— Bóg się rodzi!... Pójdziemy go witać!... Znajdziemy!...

I znów będziesz, jak tamte dzieci sześcioletnie,
Rozmarzony jasnością i zapachem jabłek — —
Uśmiechniesz się do Boga — i Bóg się uśmiechnie —
I poczujesz rumieniec na twarzy pobladłej...

Przyjacielu! Są w sercu słowa pospolite
I one się tej nocy o ciebie upomną!...
(...Słowa — gwiazdki z papieru — jak prawdy odkryte,
Złocone żółtym woskiem i żywicą wonną...)

FELIKS KOPERA.

Najnowszy nabytek Muzeum Narodowego w Krakowie

Nie jest to przedmiot efektowny, jak n. p. nabyty ostatniemi czasy przez warszawskie Muzeum Nar. uroczysty strój królewski Augusta II lub też obraz Kranacha, zakupiony przez zarząd zbiorów państw. przed laty do przyszłego państwowego Muzeum (mają być bowiem dwa muzea w Warszawie, obok miejskiego także państwowe!). Biedne krakowskie Muzeum, popierane kiedyś przez austrjackie państwo i Wydział krajowy, dziś (miejmy nadzieję, że chwilowo tylko) przez rząd polski ignorowane, o ile chodzi o pieniężną pomoc i dary, nie stać na takie zakupy! Musi się ono ograniczać do niepozornych nabytków, dla którychby może ogół dystyngowanej i światowej stolicy państwa nie miał zrozumienia. Nabytek taki właśnie dostał się do Muzeum i to dzięki szczodrobliwości i dobrej woli p. St. H. B., który, nie będąc nawet fachowcem, odczuł tkwiące w tem dziele piękno i szlachetny wyraz mimo niepozorności, spełniając w ten sposób oddawna skierowane ku temu dziełu pożądanie dyrektora Muzeum. Miłość do dzieł sztuki jest więcej wynikiem odczucia, niż znawstwa...

Ale co to za dzieło? Otóż jest to obraz: skromna, cicha, pobożnie zadumana N. P. Marja z Dzieciątkiem na ręku, które się do Niej garnie. Była ona niegdyś w ołtarzu w świetle woskowych świec, ukazywała się na złotem tle wiernym, którzy klękali przed nią. Z biegiem wieków tej Madonny tłum nie zrozumiał, bo zapewne wyrugowano ją z ołtarza w wieku XVII., kiedy N. P. Marja przedstawiała nie skromnie zamodloną postać, ale wielką Panią, która panuje i rozkazuje.

Nowo nabyta do Muzeum Madonna jest wprawdzie przy całej swej skromności i pokorze ubrana, jak królowa i to wykwintnie i modnie. Wiek XIV., a zwłaszcza czasy Karola IV. i Kazimierza Wielkiego otoczyły kobietę szacunkiem i względami. Były to czasy wysokiej, dworskiej kultury. To też poczęto także czcić święte, przedewszystkiem N. P. Marję. Wznoszono kościoły dla Niej we wszystkich kulturalnych krajach, a także w Krakowie nie żałowano pieniędzy i trudów, aby kościół N. P. Marji był jak najokazalszy, wzniesiono kościół dla św. Barbary i św. Katarzyny. Dawniej postać N. P. Marji, pojęta na sposób bizantyński, była postacią surową, ascetyczną, nie z tego świata. w XIV. wieku Madonna zaczyna się zbliżać do ludzi, dopuszcza do siebie wiernych blisko, jest ich ukochaną opiekunką, ostrzega ich przed niebezpieczeństwem w wizjach, radzi, u Syna swego jest im orędowniczką. Stąd te wielkie ofiary szczodrą ręką oddawane, stąd te kościoły, posągi i ołtarze Madonn, pochodzące z XIV. i XV. wieku.



Obraz N. P. Marji z XIV—XV wieku
świeżo nabyty do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Gdy N. P. Marja stała się szczególniejszą opiekunką i Matką królów, książąt, dostojników i tłumu, należało ją przedstawiać jako najdostojniejszą osobę, a zatem jako królowę. Nasza Madonna ma koronę na głowie, ale na tem nie koniec. Przedstawiono ją we współczesnym, modnym stroju. Czoło jej zdobi złota opaska, ozdobiona drogiemi kamieniami, układającemi się w róże; jest to ówczesny chapel, ... Włosy już nie ukrywają się, jak dawniej, pod chustą, ale starannie ufryzowane, spadają na ramiona. U włosów z tyłu przypięty lekki woal, opada na ramiona, aby w każdej chwili można było nim twarz zasłonić. Nawet w obrazach Madonny tej epoki nie pominięto we fryzurze rozdziału włosów, który to rozdział miał odsłaniać skórę na głowie delikatną jasną, jak przepisują estetycy niewieściego stroju, żyjący w XIV. stuleciu. Płaszcz niebieski, ozdobiony gwiazdami, układa się w piękne fałdy, nie przypadkowe, ale starannie ułożone, a obszyty jest złotą lamą i spięty bogatą klamrą, jak kapa kościelna, czy płaszcz koronacyjny. Ciała Dzieciątka Jezus już nie skryto pod bogatym i ciężkim strojem, ale je uwydatniono pod przeźroczystą sukienką. Ciało to jest jeszcze nieudolnie malowane, ale skoro raz zdobyto się na przedstawienie nagiego Chrystusa, coraz to lepiej malarze będą to ciało malowali i nagość w malarstwie coraz to więcej przedstawiana doprowadzi do doskonałości form.

Chrystus ujął Matkę jedną ręką, drugą zaś bawi się ptaszkiem, a zatem pojął go malarz naturalnie, jako dziecko. Naturalne pojęcia wkraczają temsamem do sztuki. Tożsamo widzi się w twarzy Madonny. Malarz wziął typ z otoczenia, ale go uszlachetnił i wywyższył. Widać, jak w tym obrazie i jemu podobnych rodzi się nowa sztuka.

Madonna zatem, która obecnie wzbogaciła zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie, jest wyrazem epoki, jej wierzeń, kultury i artystycznego poziomu. W XIV. wieku pojawił się w Zbracławiu pod Pragą cudowny obraz N. P. Marji. Zbracław sam był siedzibą Cystersów, zwał się po niemiecku Königssaal, po łacinie Aularegia, a zatem królewskim salonem. Opiekowali się Zbracławiem czescy królowie. Tu złożono zwłoki siostry Karola IV., a niedoszłej żony Kazimierza Wielkiego, wobec czego i Kazimierz Wielki był dobrodziejem klasztoru.

Kult cudownej Madonny Zbracławskiej rozpowszechniony był w Polsce, zanim rozpowszechnił się kult N. P. Marji Częstochowskiej, mający również tensam początek w kulcie XIV. stulecia dla N. P. Marji, co Madonna Zbracławska. Obrazy jej malowano w Polsce, zmieniając nieco twarz i im później, tem więcej, usuwając realizm oryginału, jak świadczy n. p. obraz N. P. Marji w Muzeum XX. Czartoryskich, pochodzący z kaplicy zamkowej w Odrzykoniu, późniejszy nieco od naszej Madonny. Nasz obraz jest dziełem zapewne końca XV. wieku, lub początku wieku XVI., a ciekawszy jest dla Krakowa z tego względu, że najstarszy wizerunek N. P. Marji Zbracławskiej, bo z XIV. wieku, posiada Kraków także w Muzeum Narodowem — i obie Madonny, dziś razem zestawione, świadczą o rozwoju poglądów na postać N. P. Marji, pomimo, że obie odtwarzały tensam wizerunek. Tylko malarz o wiek później już nie mógł pojąć realizmu twarzy, który Madonnie nadał malarz XIV. stulecia, idąc zgodnie z prądem, który tak się zaznaczył we włoskiej sztuce, przedstawił jej więc rysy idealniej. Kultura renesansu nadała temu dziełu już jeśli nie formalne — to duchowe piękno.

Galerja więc obrazów czternastego, piętnastego i szesnastego wieku, składająca się z klejnotów polskiego, a przedewszystkiem krakowskiego malarstwa epoki Piastów i Jagiellonów, została wzbogacona pięknym nabytkiem, który, choć nieefektowny, więcej zajmuje znawców, świat naukowy i inteligentny, a na prawdziwe piękno wrażliwy ogół, niż niejedno błyskotliwe dzieło przemysłu artystycznego, czy sztuki. Aby jednak ogół mógł ocenić dzieła tej epoki, potrzeba odpowiedniego otoczenia i nastroju, potrzeba odpowiedniej świątyni sztuki, o budowie której, jako o konieczności, od ćwierć wieku się mówi i pisze i tylko mówi i pisze...

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Sąd nad czarownicą

Opowieść wigilijna z Podhala.

Po wigilji już było, gospodyni sprzątała właśnie strawę, którą w małych, glinianych garnuszkach do dziś dnia pod stół kładą górale „dusyckom na pocęstunek" i starannie zawijała w papier skibkę z chleba, którą wiosną kruszy się do ziarna na siew przeznaczonego, by ziemia dobry, obfity wydała plon.

Gospodarz na ławie się wyciągnął, fajkę ćmił, pasek od spodni rozpiął, jako że objedzony był do pełności i czuł, jak go w rozmiarach znacznie przybyło. Na maluśkiem drzewku dogorywały świeczki, jedna za drugą, jedna za drugą, jako te dni w życiu, co to się zapalają i gasną Bóg wie, kiedy i jak i najczęściej też jeno czad zostawiają po sobie, jako i te teraz, w izbie.

Na klepisku mała Marysia, zamorusana powidłami, bawiła się lalką, a Wojtek, szesnastoletni wyrostek, sierota, na przyzbie przykucnął i oglądał z radosnem zadowoleniem kożuch od gospodarza i krawat od gospodyni. Jedwabny, czerwony, co będzie na koszuli wyglądał, jak płomień na śniegu. Hej! aż żal palcami dotknąć, żeby się nie pobrudził.

Nagle drgnął. Gospodyni zabrała ze stołu opłatki i słomy garść wyciągnęła ze snopa, stojącego w kącie izby, szła z tem do bydlątek, jako, że to w noc wigilijną i z bydlątkami zwyczaj każe chlebem niebieskim się podzielić i drzewa w sadzie słomą obwiązać, by rodziły obficie. Przechodząc obok Wojtka, gospodyni szepnęła z akcentem prośby i nakazu razem:

— Wojtuś... pójdzies...

Poskrobał się po konopiastej czuprynie

— A no, juści...

— Kanyż ta idziecie?

Leniwie pytał gospodarz, bo go rozbierała wódka i piwo wypito, sennością wielką.

— A ku bydlątkom i do sadu.

— Z Panem Bogiem, ja sobie zlegnę, bom śpiący.

Gospodyni zaświeciła latarkę, otworzyli drzwi od pola, wicher je schwycił i pasował się z niemi, jak gdyby ich puścić nie chciał, światło się zachwiało, rozbłysło, przygasło.

— Wojtuś, pamiętaj, obiecałeś. Graniasta jeno ciurcy mlíkiem, nima ani pół litry, nic jeno ktoś zamówił.

— Przecie jakem wam obiecał, człowiek tyż swój honor ma...

— Kozik wziąłeś?

— Wziołek...

— To ci wichura.

Pochwyciła ich w swoje szpony wichura rozszalała, zatrzepotała spódnicami kobiety, wtłoczyła głos w pół rozwarte usta chłopaka.

Kobieta do stajni pobiegła, chłopak znak krzyża na piersiach nakreślił i poleciał polem, zapadając się w śniegu aż tam, kędy na wzgórku wierzba rosochata znaczyła się pokracznym kształtem. — W mroku nocy, na lśniącej bieli śniegu wyglądała, jak baba stara, zgarbiona, w chusty zakutana. Chłopak do niej przypadł, na pień się wspiął i kozikiem gałązki sterczące obcinać zaczął:

— Jedna, dwie... trzy...

Wichura szaleje, coś jęczy w starej wierzbie, coś skrzypi niesamowicie.

— Uf! Dwanaście!

Zsunął się z pnia, polem gnał, wywrócił się do puszystego śniegu, pozbierał, gnał znowu i z wrażeniem ulgi drzwi od sieni za sobą zatrzasnął.

Przysiadł w sieni, czekał...

Jeszcze się w izbie gospodyni krząta, jeszcze Marysia sennym głosikiem powtarza: „módl się za nami grzecznemi" i cisza.

Wojtek przygotował sobie w kącie jałowcową palicę, ułożył z gałązek krzyż, sześć krzyżów jeden na drugim i czeka...

Już i ku dwunastej być musi.

Błysnęła zapałka, słabe światełko przebiegło po mokrej gałęzi, zasyczało, czarna smuga dymu rozsnuła się przestrzenią.

Chłopak przykucnął, dusi w garści jałowcową palicę, serce mu bije... Jeno patrzeć, jak dwunasta uderzy, a wtedy, do tego wierzbinowego okienka musi przyjść czarownica, ta, co graniastej mleko zamówiła i będzie chciała ogień zagasić, bo ją piecze. Może przyjdzie jako człowiek, może jako pies, albo i w Burka się wcieli, co smacznie śpi na przypiecku, aleć przyjść musi, a wtedy on jej bezlitośnie jałowcową palicą skórę wyłoi. A jutro Graniasta da gospodyni pełniuśki skopek mleka, a i jemu się dostanie garnuszek, bo czar z niej spleśnie.

Dłuży mu się czas, serce bije aż gdzieś w gardle, oczy pieką od dymu, czy od oczekiwania, a gałązki wierzbowe dymią... Hej! Jak dymią, nie palą się, jeno fajczą powoli, powolutku...

Coś stuknęło...

Wiatr załomotał zamkniętemi dźwirzami.

Chłopakowi strach po plecach przebiegł dreszczem.

Znowu cisza, jeno gałązki wierzbowe skwierczą, rozpalają się, gasną i fajczą dymem, oj, jak fajczą!

Wojtkowi ten dym wdziera się w gardło, dławi krtań, wyciska z oczu łzy

— Przyjdzie?

— Nie przyjdzie?

W izbie zegar północ dzwoni.

Wojtek palicę w garści ścisnął, sprężył się do skoku, czeka...

Jezu!!

Otwierają się drzwi powoli, powolutku, jakowaś postać w bieli wysoka i barczysta, ku drzwiom się sunie.

ADAM CHMIEL.

Kolędy miejskie

Już w najdawniejszych rachunkach miasta Krakowa, które zachowały się, t. j. z roku 1390 wydatki miejskie mają pozycję p. t.: »Honores", czyli wydatki miejskie na podarunki. Pozycja ta istnieje stale aż do końca XVIII w. w budżecie miasta i jest nieraz bardzo pokaźną, szczególniej w w. XIV—XV, t. j. w czasie, gdy Kraków był kwitnącem miastem, gdy miał dochody znaczne, mógł też i szczodrzej szafować podarunkami ad captandam benevolentiam w sprawach miasta, począwszy od podarunków dla króla Jego Miłości, królowej, dla dworu królewskiego, dostojników świeckich i duchownych, znamienitych i wpływowych osób aż do pokojowców i bramnych tak na dworze królewskim, jak i w pałacach magnackich. Nie wiem, czy już w XVI wieku znane było polskie przysłowie: »przez Świętych do Boga, przez ludzi do ludzi«, to pewna, że w myśl tego przysłowia ofiarowywało miasto podarunki. I to każdemu, stosownie do jego godności czy urzędu lub upodobania. Dawało więc miasto podarunki królowi lub królowej złotemi kubkami czy misami, pierścieniami lub drogiemi kamieniami a w późniejszych czasach w brzęczącej dukatowej monecie. Dostojnicy państwowi otrzymywali baryły wina różnego rodzaju i smaku, inni kufy wódki (aquavita), to znów postawy najprzedniejszego zagranicznego sukna. Mniej wpływowe persony darzyło miasto kilku garncami wina, małmazji, rybami, kapłonami i t. p. rzeczami temi, które osobie obdarowywanej odpowiadały lub w nadarzonych okolicznościach były wskazane, jak siano dla koni, gdy n. p. pan wojewoda sieradzki lub inny dygnitarz zjechał do Krakowa.

Podarunki miasta, o których krótko wspomnieliśmy, były przygodne, inne miały charakter stałych, oparte na zwyczaju. Takiemi były podarunki na Nowy Rok, na Wielkanoc i na Boże Narodzenie, o których wspominają już rachunki miejskie z końca XIV wieku. Co do podarunków na święta Bożego Narodzenia, czyli »kolędy«, to nazwy tej użyto już w r. 1396. Rachunki z tego roku wymieniają, że miasto dało bramnemu podegrodzia pół grzywny pieniędzy: »pro kalenda« (po polsku: na kolędę), w r. 1398 również »pro kalenda« pół grzywny pokojowym królowej Jadwigi na zamku krakowskim. Przesyłając kolędy dostojnikom państwa dołączało do nich miasto pismo z życzeniami, polecając się przy tem łaskawszemu oku w sprawach miasta. Że podarunki i kolędy dla wpływowych osób były rzeczą konieczną i przyjętą, dowodzi podane tu pismo burmistrza i rady miasta z r. 1718. Wówczas po przejściach wojennych skarb miasta był pusty; miasto, nie mając pieniędzy a chcąc w ciężkich dla siebie czasach przesłać według zwyczaju »kolędę« i życzenia dostojnikowi państwa, nie wzbrania się posłać tę »kolędę« w formie weksla przy dołączeniu pisemnych życzeń:

»Wielmożny Miłościwy Panie Pisarzu Koronny, Nasz Wielce Miłościwy Panie! Nietylko godność WMPana z wysokich przymiotów na urząd pisarstwa dekretowanego przez słuszność Najjaśniejszego Tronu sprawiedliwie wyniesiona, ale i następująca chwalebna Narodzenia Pańskiego uroczystość wyciąga po nas, abyśmy (plenis votis jednomyślnie) winszowali Waszej Miłości Panu zbiegu pomienionych okoliczności. Więc czyniąc dosyć obligacji naszej, którą wyznajemy dla urzędu W. M. Pana, życzymy przy tym wysokim w królestwie honorze pomyślnych w pożyciu, jako najdalszem, sukcesów od Pana Boga i wywyższenia przesławnego Domu, captando zaś benevolentiam W. M. Pana i zalecając sprawy miasta zdarzone lub zdarzyć się mogące, lubo na zwyklej drodze, lubo w drodze apellacji do Dworu królewskiego, na weksel dwudziestu talerów bitych po kolędzie WMość Pana upraszamy. Raczysz one za wdzięczne przyjąć a na interesa miejskie zawsze być pamiętny i łaskaw. Wszystko tedy szkodliwe od miasta oddalając. O co, gdy usilnie żądamy, zostawamy in plena veneratione WMiłości Pana życzliwemi sługami. Burmistrz i Rada stołecznego miasta Krakowa. Dan w Krakowie, dnia 11 grudnia 1718 roku«.

Inaczej już, bo tylko wdzięcznemi i dźwięcznemi słowy składało miasto życzenia kolędowe dnia 26 grudnia 1723 r. biskupowi krakowskiemu Felicjanowi Szaniawskiemu, herbu Junosza (1720—1732):

»Łaskawości Waszej Książęcej Miłości Dobrodzieju, temu miastu świadczone przenoszą wszystkie Jego czyny i póki Krakowa stawać będzie, to atributum W. Książęcej Miłości, teraz pokazane, superexaltabit wszelkie Jego dobrodziejstwa, łaski i respekty, za które jako Dobrodziejowi i Pasterzowi naszemu, nas upadających dźwigającemu, dziękujemy, o dalsze nieustannie gementes, flentes, suspirantes suplikujemy. Przy tem Nowonarodzonego Pana winszujemy..., niechaj Ród W. Książęcej Miłości tyle kwitnie, jaśnieje i trwa, ile przodkowie Waszej Książęcej Miłości Dobrodzieja Jaćwingów wybili! A jako Bóg natus secundum carnem, quod assumpsit, non dimisit, tak też Wasza Książęca Miłość w protekcję swoją Kraków upadły, wzięty, nie raczysz wypuszczać z swojej opieki. O co, gdy ore, voce, lingua, votibus, afectibus całego Krakowa millies atque millies suplikujemy, pro scuto protectionis pedum pastorale W. Książęcej Mści sobie obieramy. Niechże nas Junosza (herb przedstawiający barana z rogami) WKs. Mści perpetua defensione broni. Przy tem oddajemy się in sinum gremii te protectionis Dostojeństwa Waszej Książęcej Miłości, zostając in profundissimo venerationis cultu W. Ks. Mści Protektora i Dobrodzieja. Najniżsi, najuniżeńsi słudzy. Burmistrz i Rada stołecznego miasta Krakowa«.

Bombastyczne to pismo, w duchu zresztą stylu XVIII wieku, jest jeszcze skromne w porównaniu z napisem pod portretem biskupa Szaniawskiego, zawieszonym na krużgankach kościoła Franciszkanów w Krakowie, nie mówiąc już o napisie na nagrobku w katedrze. Pierwszy napis ogłasza biskupa Szaniawskiego »istotą nadludzką, prawie boskich zalet, wyrocznią wieku, ozdobą biskupów i senatorów« i t. p. wyrażeniami.

Okres świąt Bożego Narodzenia i dawanie »kolędy« dobrze czuł na sobie cech rzeźników krakowskich. Był zwyczaj w cechu, że każdy z mistrzów cechowych stosownie do ilości posiadanych jatek składał »na kolędę« w naturze dyszek lub łopatkę. Zebrane przesyłano w podarunku „kolędowym" (na Wielkanoc jako »szmigust«) tym osobom, których cech starał się mieć zawsze przychylnymi w sprawach cechu, przedewszystkiem w sprawie ustanawiania cen na mięso. Ceny te ustanawiały trzy urzędy na wspólnej konferencji, t. j. urząd wojewodziński, grodzki i radziecki. »Kolędy« szły w pierwszym rzędzie dla urzędników tych urzędów, a więc panu podwojewodziemu, sędziemu grodzkiemu, rajcom krakowskim. Kolędy z cechu otrzymywali również i inni dygnitarze miejscy, osoby duchowne, archiprezbiter i wikarjusze kościoła N. Panny Marji — ostatni z tego powodu, że cech rzeźniczy miał swoje nabożeństwa w tym kościele. Po przeniesieniu stolicy do Warszawy posyłał cech »kolędy«« dygnitarzom i urzędnikom także warszawskim. Każdy z powyżej namienionych otrzymywał 1 lub 2 dychy. Persony, będące na niższych stanowiskach: patronowie, woźni, pacholcy miejscy, zamkowi i t. p. otrzymywali »na kolędę« po łopatce. W księgach cechu zachowały się szczegółowe wykazy »kolęd« i »szmigustów« z XVIII w. Z nich pokazuje się, że w r. 1739 wydał cech na kolędę dychów 33 i łopatek 22, w r. 1740 dychów 38, łopatek 13, w r. 1750 dychów 37, łopatek 23 i t. d. Taka »kolęda«, licząc na pieniądze, wynosiła 400 co najmniej ówczesnych złotych polskich. Były w cechu i złe lata, wówczas zamierzano przestać dawać kolędy. Zwyczaj jednak i własny interes cechu przemogły, że cech przy tym odwiecznym zwyczaju pozostawał a »kolędy«, »szmigusty«, lub podarunki z powodu innych świąt, jak Zielonych Świątek, Bożego Ciała stanowiły stały wydatek cechu

Wojtek runął, jak burza, zaświstała jałowcowa palica, grzmotła raz, drugi:

— A masz, psiaparo! A masz! A będziesz ty krowom mleko zamawiała. A masz!

Biała postać, zaatakowana niespodzianie, wrzasnęła nieludzkim głosem, skurczyła się i nagle Wojtkowa palica została wyrwana, potężna garść ułapiła chłopaka za kark, a palica młóciła, młóciła, jak zboże w stodole w czas żniwa.

— Gospodarza twojego będziesz bił, psi synu! Gospodarza twojego.

— Dyć'em czarownicy czekał!

— Ja ci dam czarownice!

A w izbie gospodyni ocknęła się ze snu, nasłuchiwała chwilę i westchnęła:

— Wicie, żeby własnej krowie mleko zamówić! Wiedziałam, że pomsta z niego, ale żeby aż tak...

Co nam niesie moda

Kraków, 24 grudnia.

Po dłuższem panowaniu prostej, surowej linji męskiej, zaznacza się wyraźnie zwrot ku bardziej niewieściej sylwetce. Sylwetka ta staje się coraz bardziej ruchliwą, falistą, urozmaiconą. Moda faworyzuje różnego rodzaju poszerzenia przez plisowania, fałdy, godety, draperje, wolanty, nie zatracając jednakowoż zasadniczej smukłości. Spódniczka w dalszym ciągu pozostaje krótką, nawet bardzo krótką. Linja męska nie została zresztą

Z pośród modnych obecnie kolorów wysuwać się będą na pierwszy plan wszystkie odcienia niebieskiego, aż do zupełnie ciemnego granatu, dalej ogromnie „en vogue“ kolor winny, popielaty, czarny połączony z białym, lub jakąś żywą barwą. — Tak bardzo modny przez pewien czas kolor „bois de rose“, ustąpił na plan drugi, jak również mniej się widuje kolorów surowego drzewa.

W sali balowej ma panować złoto, srebro, błyszczące kamienie, łuski, perły różnobarwne, lamy, brokaty, złociste i srebrzyste koronki, tęczowo



zupełnie wycofaną z obiegu, ale znajduje swoje zastosowanie przy kostjumach o charakterze sportowym. Natomiast toalety wieczorowe i balowe, a także suknie popołudniowe, odznaczają się ogromną lekkością i fantazyjnością.

Wszechpotężne władztwo mało twarzowego kapelusza o wysokiej główce ma się ku końcowi — I tak fason ten o główkach kominiarsko wysokich, przedziwnie spiczastych, utrzymywał się sztucznie, narzucony światu kobiecemu przez kaprys modniarki. Trudno było poprostu znaleść kobietę, którejby w takim wysokim kapeluszu z malutkiem rondkiem, było do twarzy. To też noszone obecnie kapelusze raczej szpecą kobietę, aniżeli dodają jej uroku. *Według wieści, nadchodzących* ze stolicy mody, z Paryża, przedwiosenne modele kapeluszy zerwały już z tym szablonem wysokich, spiczastych kominów.

gazy — jednem słowem kobieta w toalecie balowej ma sprawiać wrażenie jakiegoś feerycznego zjawiska. Toaleta ma błyszczeć, jarzyć się blaskami olśniewającemi i tęczowemi barwami, jak gdyby wyszła z zaczarowanego pałacu baśniowej wróżki.

Nadzwyczaj modne są paillety we wszelkich kolorach, oraz hafty z pereł na jedwabiu lub aksamicie. W karnawale pojawi się dużo toalet czerwonych w różnych tonach. Nosić się będzie również dużo wiele czarnego koloru, który pozostaje barwą najbardziej dystyngowaną. Zapowiedź powrotu [illegible] się przedwczesną. Barwa pończochy ma w sposób artystyczny kontrastować z kolorem sukni, uzupełniając go w ten sposób. Pantofelki najmodniejsze są srebrne i złote, albo też z wytłaczanego brokatu.

J. Mig.